



ECHO

Nr 2 • 1993 10

LEŚNIAKÓW

Koleżanki i Koledzy!

Oddajemy Wam kolejny numer "Echa Leśniaków".Wydając pierwszy egzemplarz apelowaliśmy o nadsyłanie własnych wspomnień,refleksji, notetek biograficznych.Oddawany obecnie zeszyt jest plonem tego, co otrzymaliśmy w ciągu bieżącego roku.Większość z nas pozostała na Podlasiu a jakoś tak się dziwnie składa,że nadesłane materiały pochodzą od osób,które z niego wyemigrowały.

Pisane wspomnienia są bardzo osobiste.Od czasu przebywania w szkole dzieli nas prawie pół wieku.-Czas robi swoje.-Spotykamy się z uwagami,że"...to nie całkiem tak było..." albo "...działo się to trochę w innym czasie i miejscu...".Przypomina mi się arcydzieło Kurosawy.Film był relacjonowaniem Bogu tego samego wydarzenia przez:mordercę,zamordowaną i świadka.Były to trzy różne opowieści mimo,że dotyczyły tego samego faktu i miały być bardzo obiektywne,rodzaj spowiedzi przed Bogiem,który przecież sam to widział.

Postanowiliśmy w nadesłanych materiałach niczego nie korygować nie dochodzić "prawdy".Czasami dokonano jedynie skrótów,pomijając fragmenty,które były całkowicie niespójne z okresem leśniańskim.

Jeszcze raz apelujemy - przysyłajcie wspomnienia - przysyłajcie biografie!

Nieubłagany czas coraz bardziej zaciera wspomnienia dawnych lat,coraz bardziej przerzedzają się szeregi Leśniaków.

Piszcie! Na adres: Wiesława Andrusiuk

blok 3/4

21-542 Leśna Podlaska

Czekamy!

Komitet Redakcyjny

Duszpasterz nauczycieli Leśniaków - O.Korneliusz Jemioł

Pierwszym powojennym prefektem Liceum Pedagogicznego w Leśnej był O.Korneliusz.Korneliusz to jego imię zakonne,na chrzcie otrzymał imię Stanisław.

Dane biograficzne jak i uzyskane informacje nie ukażą dokładnego i szczegółowego obrazu osobowości tego wspaniałego człowieka - zakonnika,ale są oparte na faktach.

Bratankowie O.Korneliusza:Ojciec Profesor Paulin Jemioł i p.inż.Władysław Jemioł śledzili kiedyś w aktach metrykalnych należących do archiwum parafialnego w Jedlni genealogię swojego rodu.W swoich poszukiwaniach i badaniach dotarli do 1672 r.,gdyż we wspomnianym archiwum brakuje wcześniejszych danych.Wysuwają hipotezę,że Jan Kazimierz,król Polski(1609-72) dwóm Jemiołom -wiernym żołnierzom pochodzącym ze Śląska darował gospodarstwa we wsi królewskiej Jedlni leżącej na obrzeżu puszczy Kozienickiej.Faktem jest,że w tejże puszczy były największe zgromadzenia powstańców.Protoplaści mieszkańców Jedlni a wśród nich pradiadek dziadek i ojciec O.Korneliusza brali udział w zrywach powstańczych;przy czym dwaj pierwsi w powstaniu styczniowym w charakterze członków tzw. Zandarmerii Powstańczej,ostatni zaś w akcjach strajkowych w 1905 r. Wielu mieszkańców tej wsi bądź zginęło w oych zrywach,bądź było represjonowanych czy wywiezionych na Sybir.W takim środowisku, atmosferze wielkiego patriotyzmu,tradycjach narodowościowych wzrastał O.Korneliusz urodzony i maja 1914 roku w Jedlni koło Radomia. Jako chłopiec słuchał opowieści o bojach które wiedli jego najbliżsi, o swoim ojcu,który wracał często z wypadów "strajkowych" z pistoletem a chłopcy ze wsi porobili sobie identyczne drewniane. Scigani potem przez żandarmerów carskich po bagnach.W wieku 12 lat Umiera mu matka,ojciec opuszcza go w r. 1938.Z ojcem Tomaszem młody Stanisław bierze udział w pielgrzymkach na Jasną Górę.O.Korneliusza wychowują siostry.Z relacji p.Władysława Jemioła spokojnym i pokornym dzieckiem nie był.Nie ciągnęły go jednak zabawy czy wybryki rówieśników.W1928 r.jako 14-letni młodzieniec zostaje przyjęty do juwenatu OO Paulinów.Prowadzi tu Krucjatę Eucharystyczną chłopców. Jako kleryk wykazuje zamiłowanie do dekoracji(był dekoratorem). Habit zakonny przyjmuje 1933r.w Leśnej Podlaskiej i rozpoczyna nowicjat.Zbiega się to z jubileuszem 250-lecia zjawienia się obrazu Najświętszej Marii Panny(1683-1933),którą to bp.Przeździecki ogłasza "Opiekunką Podlasia". Pierwsze śluby czsowe złożył 14 sierpnia 1934r. w Leśnej Podlaskiej.

Drugie śluby czsowe złożył 14 sierpnia 1937r. na Jasnej Górze.

Śluby wieczyste 29 czerwca 1940r. na Jasnej Górze.

Subdiakoniat 29 czerwca 1940r. na Jasnej Górze.

Diakoniat 15 sierpnia 1940r. na Jasnej Górze.

Święcenia kapłańskie otrzymał 29 czerwca 1941 roku na Jasnej Górze.

14 maja 1941r.- 1945r.prowadzi pracę duszpasterką w Leśnej Podlaskiej,27 maja 1941r. mianowany przez Kurię Diecezjalną na wikariusza w Leśnej obejmuje również nauczanie religii w szkołach: w Nosowie,Bukowicach i Drobinie.Pracuje z młodzieżą,organizuje kółka,szkoli ministrantów.Włącza się w nauczanie na tajnych komple-

tach, bo przecież czas okupacji. Ponadto 24 września 1941r. zostaje mianowany Ekonomem Klasztoru w Leśnej Podlaskiej. Wówczas OO Paulini mieli własne gospodarstwo rolne. Przez okres okupacji i w pierwszych latach po wyzwoleniu Klasztor wspomagał nauczycieli i internat szkoły deputatami w postaci mąki, mleka, ziemniaków, jarzyn. Nie mały wkład w tej decyzji miał O. Korneliusz.

Nie tylko pełni życie zakonnika, nauczyciela, ekonoma ale staje się również żołnierzem. Wstępuje do oddziału AK "Zenona", potem mianowany kapelanem pełni funkcję Kapelana 3 grup ugrupowania AK. To tak jak "zew krwi" pradziadów Ojca. Praca niebezpieczna ale służąca Bogu i Ojczyźnie.

Nocą zbierają się partyzanci w kaplicy, skąd brat Metody przeprowadza ich przez zakrytą do kościoła. Przy zapalonych świecach ustawionych na posadzce O. Korneliusz z innymi Ojcami Paulinami spowiada, udziela Komunii św., modlą się a nawet udzielają ślubów. Te nocne spotkania są nie tylko dla AK-owców, przychodzą na nie chłopcy z BCH. Dla wszystkich były jednakże słowa modlitwy, otuchy, serdeczności i błogosławieństwa. O. Korneliusz wyjeżdżał również nocą furmanką do miejsc gdzie wcześniej odbywały się potyczki oddziałów partyzanckich z Niemcami. Najtragiczniejsze momenty życia i pracy O. Korneliusza to jego uczestnictwo przy prawie wszystkich egzekucjach jakie Niemcy przeprowadzali na ludności w Leśnej. Prowadzenie na śmierć tych, których ukochał jak brat, jak Polak. Wielką podporą w tych trudnych momentach i chwilach był miejscowy zakonnik brat Metody.

W lipcu 1944r. Leśna wyzwolona. Od września zaczyna funkcjonować gimnazjum i liceum. Ściągają uczniowie ze wszystkich stron Podlasia, nie rzadko prosto z lasu z bronią trzymaną na stacji pod siennikami. Niby zapachniało wolnością a znowu rozpoczął się okres poszukiwań, aresztowań, wtwozek na Sybir. HKWD i UB wyłapuje tych co walczyli w obronie wolności swojego kraju. Często koledzy opuszczają lekcje by ukryć się na czas poszukiwań. Niezawodny w tym przypadku jest O. Korneliusz. Można mu zaufać, pomoże, nakarmi, wszystko rozumie nie gorszą go wybryki młodych.

Traktował nas uczniów jak ludzi dorosłych, zawsze z chumorem dając nadzieję na lepsze jutro. Kształtował wśród nas stosunki wzajemnej przyjaźni na podłożu największego szacunku. Do ostatniej chwili swojego pobytu w Leśnej pomagał tym, którzy tej pomocy potrzebowali, często oddając swoje zakonne racje żywnościowe, troszczył się o uczniów i wszystkich parafian znajdując wspólny język z każdym. To jest niepowtarzalna postać. Czasami zapraszani byliśmy do Klasztoru. Z pełną bojaźnią spoglądaliśmy na długie korytarze, zamkniętą klauzurę, sunące postacie ze złożonymi rękoma w białych habitach, słyszeliśmy szepty wspólnej modlitwy czy chóralnego śpiewu. A na tle tego mała postać staruszka-przeora prowadzonego pod ręce przez zakonników do odprawiania Mszy św., za stół do posiłków w refektarzu, czy na spacer. W tej trojce o starego człowieka było coś zniewalającego, wzruszającego, co kazało myśleć że ta atmosfera serdeczności ukształtowała wspaniałą postać naszego Prefekta w służbie Bogu i człowiekowi. Niezapomniane są również kazania Ojca, głoszone silnym modulacyjnym głosem poruszające każde serce.

Często O. Korneliusz był zatrzymywany i przesłuchiwany przez UB a nawet bity. Władze bezpieczeństwa chciały wydrzeć tajemnicę spowiedzi osób podejrzanych, ale tu Ojciec Korneliusz był nieugięty. Z łań Leśniacy i uczniowie żegnali swego opiekuna.

1945-1949 r. O.Korneliusz przebywa na Jasnej Górze, najpierw jako prefekt kleryków, a od października 1946r. wybrany na II radnego. Przez cały ten okres był czynny jako opiekun ministrantów, grup harcerskich Opola, Krakowa, prowadził także różne Bractwa. Zawsze chętnie i serdecznie witał Leśniaków, którzy pielgrzymowali na Jasną Górę.

22 stycznia 1949r. zostaje wybrany na przeora w Leśniewie, a 1951r. zostaje ekonomem konwentu w Krakowie na Skalce. W latach 1952-57 jest proboszczem w Brdowie. Przeorem na Jasnej Górze był od 1 sierpnia 1957 do 23 marca 1959r. I tu słynne były kazania Ojca. Szczególnie to głoszone w dniu 3 maja 1958r. po którym pielgrzymi zgotowali ogromną owację. SB chciało aresztować Ojca Korneliusza ale OO Paulini zdołał go ukryć. W tymże roku SB zorganizowało "Hajazd" na Klasztor skąd zabrano wszystkie urządzenia poligraficzne i dwie skrzynki rejestracji pielgrzymek.

Myślano, że to są kompromitujące Ojców dokumenty. Pielgrzymi poznańscy zorganizowali "Odsiecz" następstwem czego były aresztowania i zatrzymania.

Przeżycia te wpłynęły na pogorszenie się stanu zdrowia O.Korneliusz poddaje się kuracji. W 1970r. O.Korneliusz rozpoczyna budowę kościoła na Bachledówce, stara się o elekcję parafii, uczestniczy w konsekracji kościoła. Podejmuje tu pracę duszpasterską. Przez cały ten okres nie zapomina o Leśnej i Leśniakach. Zbiera adresy i 10 lipca 1983r. organizuje

pierwszą pielgrzymkę Absolwentów byłego Seminarium Nauczycielskiego i Liceum Pedagogicznego w Leśnej. Przyjeżdżamy z różnych stron Polski; Warszawy, Poznania, Łodzi, Olsztyna, Wrocławia, Lublina i z różnych stron Podlasia. Odwiedzamy stare kąty, przykłąkamy przy Hatce Leśnińskiej, ze wzruszeniem i radością spotykamy się z naszym Prefektem. Ten sam mocny głos, bijąca energia i humor a w rękę trzymasz kaplerz, którym nam zawsze "groził". Od tej pory co roku przyjeżdżamy w lipcu do Leśnej.

Z inicjatywy O.Korneliusza Leśniacy złożyli Hatce Bożej Leśnińskiej wotum z Brązu (1987).

Spotkania z Ojcem są coraz rzadsze. W 1984 r. obchodził Złoty Jubileusz życia zakonnego, potem wyjeżdża do Rzymu skąd Leśniakom przysyła zdjęcia Papieża z błogosławieństwem Ojca św. Nie ustaje w służbie Hatki Bożej w wydaniu "Modlitewników Jasno-górskich" część modlitw do Niej jest autorstwa O.Korneliusza. 1985 - 1986 reprezentowany przez SB. Do 1988r. każde z nas otrzymywało listy i życzenia, błogosławieństwo i modlitwę z okazji Świąt Bożego Narodzenia i Wielkanocy.

(...) *"A wraz z Darem Dziecięcia zwłaszcza w Komunii Pasterskiej aby spłynęły na Was i Waszych Zacznych Rodzin będą się modlił przy Ełobku i przed Ołtarzem Hatki Bożej w czasie Pasterki na Jasnej Górze -O.Korneliusz"(...)*

W tej chwili (1992r.) O.Korneliusz przebywa w Leśniewie otoczony troskliwą opieką OO Paulinów.

Ten artykuł nie oddaje w pełni całokształtu pracy duszpaster-
skiej i wychowawczej, jest to telegraficzny skrót jego życiorysu.
Są w nim luki, które można by uzupełnić gdyby O. Korneliusz wydał
swój pamiętnik.

To skromne opracowanie niech będzie głębokim ukłonem
naszych serc, szacunku i oddania Drogiemu Prefektowi.
Niech będzie zapewnieniem, że zrozumieliśmy ideę, która
kierowała Tobą Przechodny Ojcze przez całe życie. Staraliśmy
się realizować ją - każdy na miarę swoich "świeckich"
możliwości. Będziemy przyjeżdżać do Leśnej dopóki starczy
nam sił i zdrowia, mając nadzieję, że spotkamy się z Ojcem
u stóp Matki Leśniańskiej, która przytuliła nas
wszystkich wędrowców.

Krystyna Kucharzyk (Henegerówna).

(absolwentka Lic. Pedagogicznego w Leśnej 1944/46)

Pragnę serdecznie podziękować wszystkim, którzy pozwolili mi
wzbogacić wiedzę o życiu i pracy O. Korneliusza.

Szczególne podziękowania składam:

O. Wincentemu z Jasnej Góry, O. Prof. Paulinowi Jemiołowi
z Leśnej Podlaskiej, p. inż. Władysławowi Jemiołowi z Opola
oraz p. Zofii Harasimiuk, p. Sawickiemu i p. Marianowi z Klasztoru
w Leśnej Podlaskiej.

Zofia Makarewicz i Alina Lergetporer-Jakimow

Tajna szkoła we wspomnieniach nauczycielki i uczennicy

*Jest nad Klukówką, przepiękną rzeką,
co kryształowe wody w dal toczy,
piękny i znany w kraju daleko
Leśnej Podlaskiej kącik uroczy...
(żartobliwy wierszyk "Dziadka Leśnego")*

Przez pierwsze dziesięciolecie swego życia nie wiedziałam i nie słyszałam o tym uroczym zakątku Polski, w którym przez następne dziesięciolecie przyszło mi żyć, z którym uczuciowo związałam się na zawsze i dzięki któremu, mimo że urodziłam się we Lwowie, czuję się też Podlasianką. Przyszedł jednak wrzesień 1939 r. i po bombardowaniu Szkoły Podchorążych Piechoty w Komorowie koło Ostrowi Mazowieckiej "Rodzina Wojskowa" zorganizowała ewakuację rodzin wojskowych, którzy już byli w jednostkach frontowych. I tak kolejno zmienianymi podwodami dotarliśmy w sobotę 9 września do Kornicy. Tu czekając na przyjazd nowych furmanek byliśmy świadkami zapalenia tej wsi przez samolot niemiecki. Kornica paliła się z jednej strony, ale tam właśnie mieliśmy jechać. I - pamiętam - jakie było zdumienie siedzących w rowie w pobliżu urzędu gminnego i czekających na transport kobiet z dziećmi, gdy gospodarze z drugiego końca Kornicy przyjechali jednak i załadowawszy nas na wozy oświadczyli, że nas wywiozą drogą polną. Tymczasem pożar się rozszerzał i z szosy skręciliśmy blisko palących się zabudowań. Na polach biegały wystraszone konie i inne zwierzęta domowe, powypuszczane ze stajni i obór.

Zapadł wieczór i na tle ciemnego nieba pożar wyglądał jeszcze groźniej. Gdy dojechaliliśmy do Leśnej zatrzymał nas Komitet Obywatelski na czele z p. prof. Maksymilianem Makarewiczem. Obserwowali oni z dala łunę i dowiadywali się, co się dzieje. Zapamiętałam na całe życie to spotkanie z Profesorem. Zaimponował dziecku swą postawą, umiejętnościami organizacyjnymi, serdecznym i opiekuńczym podejściem do uciekinierów, zdecydowaniem, wyczuwało się w nim prawdziwy autorytet. Toteż nic dziwnego, że później, gdy decyzją okupanta w październiku 1939 r. zostało zlikwidowane w Generalnym Gubernatorstwie szkolnictwo średnie, już w grudniu z inicjatywy i pod kierunkiem prof. Makarewicza tajne nauczanie prowadziły miejscowe siły pedagogiczne, m. im. Józef Kowalski, Janina Makarewiczowa, Zofia Makarewiczówna (żona i córka Maksymiliana), Zbigniew Maciak, Wincenty Banaszekiewicz, Zofia i Jadwiga Perzynianki, Marta Dobrowolska, prof. Szpila, a także Stefania i Ksawery Gugulscy, małżeństwo wysiedlone z Leszna. Uczniem kompletu i klasy gimnazjalnej był mój brat Andrzej - ja wtedy nie zdawałam sobie sprawy z tego, że on się tajnie uczy, ale zapamiętałam jego zachwyty nad laboratorium biologiczno-chemicznym prowadzonym przez prof. Makarewicza. Niestety wkrótce, bo 20 czerwca 1940 r., profesorowie Makarewicz i Kowalski zostali aresztowani i wywiezieni do obozu koncentracyjnego w Oranienburgu, a następnie prof. Makarewicz do Dachau, gdzie zginął. W następnym roku szkolnym po wakacjach, wskutek tych aresztowań i szerzących się represji ze strony okupanta, wyjazdu niektórych nauczycieli i częściowego rozproszenia się zasięg tajnego nauczania się zmniejszył, ograniczając się w zasadzie do dwu ośrodków w prywatnych mieszkaniach państwa

Makarewiczów i Gugulskich. Rozkwit tej działalności w formie zorganizowanej (oprócz kursu gimnazjalnego wprowadzono też licealny) nastąpił po przybyciu do Leśnej ze Lwowa w grudniu 1941 r. dra Mariana Janella, profesora szkół średnich, emerytowanego naczelnika wydziału szkół średnich Kuratorium Okręgu Szkolnego Lwowskiego. Władze państwa podziemnego (tajne kuratorium w Lublinie) wykorzystując jego szerokie kwalifikacje powierzyły mu za pośrednictwem dyr. Józefa Perzyny (w tym czasie był on dyrektorem Szkoły Handlowej w Białej i na niedziele przyjeżdżał do Leśnej do rodziny, tak że łatwo było utrzymywać kontakt) kierowanie tajnym nauczaniem w Leśnej Podlaskiej, nadając kompletemiano miano Uprawnionego Tajnego Gimnazjum i Liceum w Leśnej Podlaskiej. Dr Janelli był również przewodniczącym tajnej komisji egzaminacyjnej, która przeprowadzała egzaminy dojrzałości i egzaminy tzw. małej matury (zakończenie nauki w gimnazjum).

Początkowo religii na kompletach leśniańskich uczył O. Wawrzyniec Kościelecki, a po jego wyjeździe z Leśnej (1943r.?) wskutek przeniesienia przez władze zakonne do innej placówki program nauki religii w zakresie młodszych klas przerobił z młodzieżą w 1943 r. O. Celestyn Tarka, w zakresie klas starszych zaś O. Teofil Krauze. Przebywali oni przez jakiś czas w Leśnej jako jeszcze diakoni i na prośbę dra Janella ówczesny przeor klasztoru leśniańskiego powierzył im to zadanie.

W czerwcu 1943r. przyjechała do Leśnej ze Lwowa siostra dra Janella, Waleria Janelli, nauczycielka, emerytowana kierowniczka lwowskiego Studium Pedagogiczno-Nauczycielskiego, i włączyła się również do tajnej pracy pedagogicznej. Pewną osłoną dla tajnego nauczania stały się zorganizowane w Leśnej oficjalne kursy spółdzielcze. Dyrektor ich, dr Czesław Skopowski (jego córka Maria była też uczennicą tajnych kompletów) wspomagał uczącą się starszą młodzież przez wystawianie legitymacji szkolnych zabezpieczających przed wywózką na roboty do Niemiec.

Pierwsza matura odbyła się w 1943r. i zdała ją Ewa Rudzka i Tadeusz Nostitz-Jackowski. Później maturę zdawali też tajnie Zbigniew Gugulski, Kazimierz Jaskuński, Bolesław Tonkiel i Wacław Połozynski.

Po wakacjach w 1944r. część młodzieży, która ukończyła tajnie I licealną, przeszła do otwartego zaraz we wrześniu Państwowego Liceum Pedagogicznego w Leśnej Podlaskiej, część zaś kontynuowała naukę w zakresie II licealnej na "Kursach Ogólnokształcących dra Mariana Janella" w Leśnej Podlaskiej, utworzone przez jawne już Kuratorium Lubelskie, aby umożliwić miejscowej młodzieży dokończenie nauki w wybranym przez nią typie liceum ogólnokształcącego (profil matematyczno-fizyczny). Matura w Liceum Pedagogicznym odbyła się pod koniec czerwca 1945r., matura zaś ogólnokształcąca 21 lipca tegoż roku (zdali ją: Szczepan Gosk, Michalina Kołtanówna, Andrzej Lergeter). Ta grupa całe swe średnie wykształcenie zawdzięcza tajnemu nauczaniu.

Uczniowie młodszych klas zostali we wrześniu 1944r. przyjęci do kolejnych klas gimnazjalnych lub do I licealnej na podstawie weryfikacji przeprowadzonej przez Państwową Komisję Weryfikacyjną dla Legalizacji Wyników Tajnego Nauczania.

Nauka na tajnych kompletach odbywała się w mieszkaniach nauczycieli, w domach poszczególnych uczniów (głównie u pp. Jaskuńskich, Mankiewiczów, Sidorów, Skolimowskich), a w pewnym okresie nawet w jed-

nej z klas dawnej szkoły ćwiczeń, do której można było wejść z boku przez prywatne mieszkanie w godzinach popołudniowych. Pomagał w tym woźny Franciszek Romaniuk, który zamykał szkołę, pozostawiając otwarte drzwi korytarza na II piętrze. Okna klasy, w której odbywały się lekcje, wychodziły na park leśniański, a więc były mało widoczne. Nauka religii przez O. Celestyna i O. Teofila odbywała się w klasztorze w sli tzw. Ogniska (tuż przy murze).

Nauczyciele zdawali sobie sprawę ze stałego zagrożenia, na jakie byli narażeni, ale absolutnie tego nie okazywali. Niemniej uciążliwieni byli szczególnie na odgłos smochodu, jeśli taki zbliżał się do Leśnej, a warkot motoru słychać było już od lasu. Uczniowie byli bardziej beztroscy i nawet czsem czuli się dumni, że mogą okupanta wprowadzić w błąd. Pewnego razu w czasie lekcji u p. Hankiewiczów nagle pojawili się przed bramą żandarmi. Chłopcy wyskoczyli natychmiast z drugiej strony domu przez okno, a dziewczęta szybko wzięły się w kuchni do obierania ziemniaków. Profesorka - niczym nie obciążona - spokojnie wyszła z domu. Żandarm, który szukał raczej słoniny i kiełbasy, zdumiony był, że gospodyni ma tyle pracowitych córek, ale na szczęście bardzo go to nie obchodziło.

Innym razem dojeżdżający z Witulina Franek Steciuk w czasie rewizji odbywającej się w kolejce (naszej kochanej ciuchci!) z wróżenia wypuścił spod pazuchy podręczniki, które miał przy sobie. I tym razem się upiekło - na szczęście nie było to gestapo, tylko szukający żywności żandarmi. Niemniej jednak czujność obowiązywała i gdy odbywały się lekcje, rodziny czuwały w pobliżu.

Nauczyciele byli wymagający. Pisało się klasówki, szczególnie na matematyce uczniowie byli rozsadzani w różnych pokojach i nie było mowy o ściąganiu. A II klasa gimnazjalna za niepoważne zachowanie się na lekcjach (cóż, śmiałyśmy się byle palcem kiwnąć!) została ukarana obniżeniem stopnia z zachowania i z taką oceną poszły nasze dokumenty do Komisji Weryfikacyjnej.

Teraz po latach wspominamy te przeżycia. Pani Profesor ucząca na kompletach i zarazem córka prof. Markiewicza, i ja, uczenica, biorąca udział w tajnym nauczaniu, ale jako wnuczka prof. Janellego pamiętająca nie tylko lekcje, lecz i zaangażowanie Dziadka w tę sprawę. I wielkim przeżyciem dla mnie było gdy, powrócił on do domu z egzaminu maturalnego 21 lipca 1945r., siadł na ganku domku, w którym mieszkaliśmy, i odpoczywał szczęśliwy, że wypełnił do końca obowiązek względem młodzieży. Niestety od tej chwili w oczach zaczął słabnąć.

Brak było leków na podtrzymanie słabnącego serca, napięcie nerwowe minęło i 19 września zakończył życie. Pochowany został na leśniańskim cmentarzu, gdyż do Lwowa już nie było dane mu wrócić. Kierowanie tajnym nauczaniem uwienczyło jego działalność pedagogiczną.

Warunki, w których działała konspiracyjna szkoła, były trudne - trzeba było zmieniać miejsca nauki, zdobywać podręczniki i lektury, istniało stałe zagrożenie - ale spełniła ona swoje zadanie, a o poziomie i wynikach niech świadczy fakt, że wszyscy tajni maturzyści ukończyli studia wyższe (politechniczne, medyczne, uniwersyteckie) i zajęli potem odpowiedzialne stanowiska.

Postać O.Korneliusza Jemioła w moich wspomnieniach

Na Uprawnionym Tajnym Komplecie Liceum w Leśnej Podlaskiej początkowo religię wykładał Ojciec Korneliusz. Ojciec Wawrzyniec (podobne jak inne przedmioty) wykładał w pomieszczeniach mieszkania państwa Jaskulskich. Natomiast wykłady O.Korneliusza odbywały się w pomieszczeniach Klasztornych. Dlaczego nastąpiła taka zmiana miejsca wykładów, było na ten temat kilka hipotez. Do klasztoru wchodziliśmy pojedynczo, przechodząc park szkolny a następnie specjalnie przygotowaną dziurą w ogrodzeniu wchodziliśmy do ogrodu klasztornego i do pomieszczenia w Klasztorze na pierwszym piętrze. Wychodziliśmy pojedynczo tą samą drogą. O.Korneliusz podobnie jak O.Wawrzyniec, był dobrze poinformowany o naszym udziale w Ruchu Oporu. O.Wawrzyniec i O.Korneliusz wiedzieli, że ja i Bolesław Tonkiel mamy stale przy sobie broń, którą ukrywaliśmy przed lekcjami. O.Korneliusz zajmował się nie tylko tajnym nauczaniem ale był związany z Ruchem Oporu. Odprawił nabożeństwa z udziałem partyzantów. Udzielał ślubów partyzantom; Przykładowo Wandzie Pióro z Bolesławem Horaczyńskim. Po wkroczeniu Wojsk Sowieckich i Armii Polskiej na nasze tereny, już w miesiącu sierpniu 1944r. w czasie przypadkowego spotkania się z dyr. Stanisławem Malikiem otrzymałem od niego polecenie aby przygotować się do utworzenia Organizacji Harcerskiej z chwilą rozpoczęcia nauki w szkołach leśniańskich. We wrześniu 1944r. zostałem poproszony do gabinetu dyr. Malika gdzie był O.Korneliusz i otrzymałem polecenie i wytyczne zorganizowania drużyn harcerskich. Byłem wtedy słuchaczem pomaturalnego Państwowego Kursu Nauczycielskiego tzw. Pedagogium w Leśnej Podlaskiej. Opiekunem drużyn harcerskich został nauczyciel Kazimierz Horbowiec. W późniejszym okresie drużyną żeńską opiekowała się pani Lewińska-była żona "Bończy". Kapelanem leśniańskiego harcerstwa został Ojciec Korneliusz. Drużyna przyjęła za patrona księdza Stanisława Brzuszkę.

Ponieważ trwała jeszcze wojna, toteż i program naszej działalności harcerskiej był odpowiednio skonstruowany. Działalność harcerska nie uszła uwadze Komendanta Wojennego NKWD w Leśnej Podlaskiej. Wielokrotnie byłem indagowany i wtedy nieocenione rady dawał dyr. Malik i Ojciec Korneliusz. Ojciec Korneliusz nie tylko doradzał co mam mówić ale i duchowo mnie usposabiał. Dzięki Ojcu Korneliuszowi nasze zbiórki harcerskie odbywały się w sali mieszczącej się w Klasztorze. Ponieważ i tam zaglądali żołnierze NKWD, byłem każdorazowo uprzedzany przez Braci Zakonnych i wtedy występowałem jako chór kościelny. W NKWD tłumaczyłem, że tworzymy organizację na wzór "Pionierów".

Przed Bożym Narodzeniem 1944r. z inspiracji O.Korneliusza i za zgodą dyr. Malika, zarządziłem zbiórki, przez harcerzy, artykułów spożywczych (trwałych) dla polskich żołnierzy walczących na froncie. Zrobiliśmy kilkadziesiąt paczek do których Ojciec Korneliusz dołączył opłatki. Szkoła otrzymała podziękowanie od żołnierzy frontowych. Ojciec Korneliusz był mi bardzo pomocny w organizowaniu imprez harcerskich. Głównie "ognisk", które odbywały się w pomieszczeniach zamkniętych. Zadaniem naszym było między innymi złagodzić ból i cierpienia harcerzy po zamordowanych, zaginionych im blizkich. Ja przygotowując się do gawęd, korzystałem zawsze z wytycznych Ojca Korneliusza. Ojciec Korneliusz w czasie nabożeństw dla szkół w wygłaszanych homiliach (był wspaniałym mówcą) dawał nam wskazania jak należy żyć zgodnie z naukami Chrystusa i co mamy czynić dla dobra naszej Ojczyzny.

Z inicjatywy O. Korneliusza i O. Euzebiusza po raz pierwszy na terenach Polski, po wyzwoleniu, tu w Leśnej Podlaskiej 3 maja 1945r. obchodziliśmy Święto Matki Bożej Królowej Polski. Po Mszy Świętej uroczysta akademia odbyła się w sali gimnazjalnej. Ja wygłaszałem przemówienie okolicznościowe z pamięci ale treść przygotował O. Korneliusz. Przemówienie usiłował przerwać pracownik Urzędu Bezpieczeństwa trącając mnie w plecy pistoletem przez zasłoniętą kurtynę. Miałem wtedy stalowe nerwy. Po akademii gratulacje otrzymałem od dyr. Malika a Ojciec Korneliusz serdecznie mnie ucałował. O. Korneliusz bez przerwy żył sprawami harcerstwa. Uczestniczył jako Kapłan we wszystkich naszych wydarzeniach. W Leśnej Podlaskiej odbyło się pierwsze w Polsce po wyzwoleniu spod okupacji hitlerowskiej Przyrzeczenie Harcerskie. Zamiast Krzyży Harcerskich harcerze otrzymali lilijki wykonane ze złomu wojennego wykonane przez pana Mankiewicza. Z tej okazji O. Korneliusz odprawił Uroczyste Nabożeństwo. O. Korneliusz pomógł nam zorganizować pierwszy obóz harcerski w Serpelicach w czerwcu 1945r. Uczestniczył w tym obozie. O. Korneliusz spał ze mną na słomie rozesełanej w jednej z salek szkoły. Ojciec Korneliusz był nie tylko wspaniałą osobą duchowną, ale był również dobrym, przewidującym politykiem. W trakcie trwania obozu zapowiedział spotkanie ze mną - komendantem obozu, dowódcą zgrupowania partyzanckiego "Młot". Spotkanie wyznaczone zostało o godz. 23⁰⁰ u sołtysa w Serpelicach. Prosiłem O. Korneliusza aby poszedł ze mną na to spotkanie. Oświadczyl, że lepiej będzie jeśli on nie będzie uczestniczyć. I miał rację. Każdorazowo będąc wielokrotnie aresztowany we Wrocławiu w latach 1945-1947, wypytywany byłem między innymi o temat mojego spotkania z "Młotem" i kto ze mną na nim był. Już w czerwcu 1945r. O. Korneliusz poradził mi abym możliwie szybko znikł z mych rodzinnych stron, udając się na Ziemię Odzyskane. Wybrałem Wrocław. Kontakty moje z O. Korneliuszem nie były tak częste jak w Leśnej Podlaskiej, ale o ważniejszych decyzjach, które zapadały w moim życiu informowałem Go. Ubolewał nad moimi osobistymi błędami, akceptował decyzje dotyczące spraw gospodarczych i politycznych. Nie miałem przed nim tajemnic. Wtedy, gdy wydawało mi się, że powinienem być potępiony, doznawałem od Niego ojcowskiej otuchy.

Ojciec Korneliusz to nie tylko świetlana osoba duchowna ale wielki wspaniały człowiek. O. Korneliusz kochał ludzi, bezgranicznie kochał młodzież szkół leśniańskich. On był inicjatorem i architektem "Zjazdów Leśniaków".

Wacław Połozynski

Do wspomnień Leśniaków

Należę do tego pokolenia, które kończyło Seminarium Nauczycielskie im. Mieczysława Brzezińskiego w Leśnej Podlaskiej w 1937r. ostatnią maturą, po której tę szkołę jak i pozostałe jeszcze prowadzące naukę seminarium nauczycielskie zlikwidowano. Powstała luka do utworzenia szkół tego typu mieli zapełnić ówcześni młodzi nauczyciele pozostający na bezpłatnych rocznych praktykach. Ja zdążyłem po maturze pójść na ochotnika do wojska, a później zostałem zatrudniony jako nauczyciel kontraktowy na kresach.

Szkoła: pamiętam pana dyrektora Perzyne. Oprócz wspomnień z lekcji matematyki w klasie utkwiły mi poranne spotkania w intencjach, gdy pełnił dyżur wychowawczy przychodząc z psinką, która śpiochom

oznajmiała, że czas już wstać. Bodaj na dzień imienin nauczyliśmy się kantatę na głosy. Oczywiście w czasie prób słowa: "I przyrzekamy strzec Twoich hasa! święcie. Z niezłomną wiarą twardo przy tym stać." zdążyliśmy zmienić na: "I przyrzekamy płacić za internet. Z niezłomną wiarą przy tym stać." Ostrzegałem kolegów, że możemy się pomylić. Na szczęście podczas oficjalnego występu po: " I ... " nastąpił moment ciszy, lecz zespół zgodnie odśpiewał właściwe słowa.

Ksiądz prefekt Bolesław Szprycha sprowokował kiedyś taką sytuację. Widząc w czasie lekcji, że w ostatniej ławce Władek zniurcho miał w pochylonej pozie nad stolikiem (domyślił się, że szuflada jest wysunięta) mówiąc o sakramencie Chrztu św. jednakowym tonem wykładu wtrąca zdanie: "Czym się chrzci? Powie NNś". Winowajca słysząc swoje nazwisko, zamyka pośpiesznie szufladę z otwartą książką, wyciąga się nad stolik i nie wie o co chodzi. usłużny sąsiad podpowiada: "Chrzci się azbestem", na co delkwent głośno: "Krzci się azbestem." Salwa śmiechu. Ksiądz spowaźniał, lecz po chwili zrozumiałwszy sens sytuacji przyłącza się do ogólnej wesołości. Teraz, to możemy sobie powiedzieć: "Tak, tak, mój Protazeńku" - rzekł klucznik Gerwazy. "Tak, tak, mój Gerwazeńku" - rzekł woźny Protazy. - skoro od tej historycznej chwili minęło 55 lat.

Kolejną osobą, która wyciskała na nas piętno swej osobowości tak na lekcjach jak też jako opiekun, z ramienia Rady Pedagogicznej, męskiej drużyny harcerskiej był druż Antoni Dubiński. Opiekunką żeńskiej drużyny harcerskiej była drużna Helena Wyczółkowska, nauczycielka Szkoły Cwiczeń, ja natomiast byłem wodzem duchowym i często chodziłem w harcerskim ubraniu. Były wówczas próby objęcia młodzieży wiejskiej przez "Trzyletni Wyścig Pracy" zainicjowany przez Koło Instruktorów im. Mieczysława Bema (KIMB), które zamierzało przeciwstawić się nacjonalizmowi i antysemityzmowi, starając się wprowadzić duch postępu i sprawiedliwości społecznej, którego praktykę odczułem w 1940 roku, gdy większość Polaków posiadających własne domy została wraz z rodzinami wywieziona na Sybir. Wtedy to poczułem się obco w szkole, choć wreszcie wreszcie ukończyłem kurs przygotowawczy dla nauczycieli klas I-IV.

Na swoją pierwszą lekcję wykonałem plansze mające zobrazować dzieciom 1000 w układzie dziesiętnym. Na lekcję włożyłem mundur harceraki. Dzieci były, przynajmniej według mnie, olśniewane takim nauczycielem, ja natomiast zapomniałem o tym, co ojciec opowiadał mi o dziadku. Otóż dziadek podczas swej pierwszej lekcji pokazowej zgarznął na podłogę ozdobne, czapki urzędników, którzy przyzali jego lekcję wizytować. Miał potem kłopoty ale twardo tłumaczył się, że uczniowie zwracaliby uwagę na czapki i nie mógłby prowadzić lekcji.

Z przyjemnością wspominam wycieczkę na Babią Górę a szczególnie moment, gdy przechodziliśmy percią akademicką. Jako pierwszorzędnym piechur siedłem z Antkiem drugi z mną Hundek ze zrolowanym kocem przerzuconym przez ramię. Przy posuwaniu się nad przepaścią rozwiązał się sznurek i koc mógł spaść razem z właścicielem. Cofnąłem się do Hundka lecz ubiegł mnie Tadek i zabrał mu niewygodny bagaż. Sam szczyt był w chmurach i zdobyliśmy go na czworakach.

Pan profesor Makarewicz, który uczniom płaczącym się w odpowiedziach z miejsca rąbał: "Wieciec jesteś", uczył nas precyzji wyśławiania się. Aby zdać u niego wybrany przedmiot na egzaminie maturalnym, zdecydowałem się na biologię. Gdy podczas egzaminowania doszło do sanatoriów i prewentiów, zobaczyłem się na wysokiej górze.

z której w dolinie zobaczyłem duży dom. Z obrazem tym spotkałem się, gdy z sanatoryjnymi dziećmi wszedłem na górę Zamczyńska. Przypadek ten umieściłem w swojej pracy dyplomowej Państwowego Studium Pedagogiki Specjalnej, której duplikat pieczętuję przechowywać do dzisiaj.

Z wielką estymą odnosiłem się do pani profesor Janiny Makarewiczowej uczącej języka francuskiego. Po opuszczeniu przezemnie Leśnej spotkałem ją pod koniec lat czterdziestych. Byłem wtedy nauczycielem Szkoły Przysposobienia Przemysłowego Nr 42 w Giuchołazach i wracając ze szkoły, zauważyłem wychodzącą z Zakładów Papierniczych kobietę, w której rozpoznałem panią Zofię Makarewiczównę. Od niej dowiedziałem się o śmierci jej ojca w obozie. Opowiadania o zbrodniach hitlerowskich na terenie Leśnej przypominają mi pewien przypadek: w czasie okupacji. Pewnego zimowego wieczora wracałem z tartaku, gdzie pracowałem w nie być wywiezionym na roboty do Niemiec. Śnieg lekko próbował i powiewał lekkie wiaterek. Niemał przy samym chodniku natrafiłem na trzy poruszające się osoby. Ledwie je mijam a już zaciiekawiony odwracam za nimi głowę. Dopiero wtedy zdałem sobie sprawę, że minąłem niziutką szubienicę...

Matkowała mi pani profesorka Aldona Felicja Popławska. Na lekcjach języka niemieckiego odpowiadałem na pytania wtedy, gdy już dwóch kolegów na nie umiało odpowiedzieć. Oczywiście miałem czas na przygotowanie odpowiedzi a nauczyłem mnie tego, jeszcze w pierwszym roku nauki języka niemieckiego kolega-Zyd Szapiro wyjaśniając jak należy śledzić pytania nauczyciela.

Z osobą pani wiąże się zabawne wspomnienie. Zdarzyło się to pewnej soboty przed kąpielą. Zawołał mnie kolega i zprowadził do pani Profesorki. Tu przyobleczone mnie w szeroką suknię, doczepiono pod beret lok i umalowywały twarz, brwi i usta zaprowadzono do parku. - Stałem tuż za furtką pod latarnią, bo tu zawsze najciemniej, ściągnięto dwóch kolegów i przedstawiono jako nową higienistkę szkolną. Jeden z nich obmacał moją dłoń starając się wyczuć czy to dłoń męska, zaś drugi z całym rozmachem cmoknął mnie w rękę. Jeszcze zdążyłem zajrzeć na parter do czterech "kujących" tu kolegów, krzyknąć im "A kuku" i przed goniącymi uciec do parku, aby stamtąd udać się do pani Profesorki i prędko ściągnąć ubranie. Po powrocie szybko walczyłem pod prysznic i słuchałem, jak rozchodzi się fama w różnych werajach. Jeden z kolegów dopypywał się jak ta higienistka wygląda, inny dowiedział się, że jest to Francuzka a jeszcze jednemu powiedziano, że to bogata Amerykanka. Następnego dnia byłem przyciśnięty do muru, że wreszcie wypadało się przyznać. Koleżdy nabijali się z tego, który popełnił cmoknonsens. Wreszcie dali mu spokój, gdy zwracając się do mnie powiedział: "Ja i bez tego mógłbym Ciebie pocałować". Ostatnia salwa śmiech zakończyła to wydarzenie.

Pewnego razu byłem u pani Profesorki i słuchałem Jej grania na fortepianie pieśni, które sama skomponowała. W pewnym momencie przypomniałem sobie siebie tak małego, że nie widziałem jeszcze klawiszy fortepianu tylko prostokąciki zakończeń klawiszy przyciskane przez moją mamę. Gdy ominąłem nogę fortepianu, coś w tej skrzyni przyjemnie i głośno huczało. Było to w Łubniach, majątku brata męża Elizy Orzeszkowej, przynajmniej w dwanaście lat po jej śmierci. Nic więc dziwnego, że nie zdając sobie z tego sprawy, rzeczywiście mi pani Profesorka "matkowała".

Gdy zdawałem do seminarium nauczycielskiego, że śpiewu egzaminował mnie pan profesor Chrzanowski, jednak od jesieni od pierwszego

kursu zaczął uczyć pan profesor Trojanowski-autor szkoły na skrzypce. Wiele w niej ćwiczeń, które miał opanować uczeń jako zastosowanie palcówki, było zastąpione łatwymi do wykonania i w dodatku popularnymi piosenkami. Pan Profesor objął swoje stanowisko po wyjeździe z Leśnej Podlaskiej pana prof. Chrzanowskiego. Na czwartym kursie zamieszkałem w internacie i miałem zwyczaj co niedzielę wracać do pustego (bo sztubacy asystowali wówczas pensjonarkom na rozmowach o "pogodzie") internatu i grać na skrzypcach, a od półrocza samotnie ćwiczyć orkiestrową partyturę drugiego głosu skrzypiec, licząc na to, że mieszkający piętro niżej pan prof. Trojanowski poszedł na spacer. Okazało się jednak, że był u siebie i któregoś dnia bardzo delikatnie, jakby mimochodem zwrócił mi uwagę, że "to jeszcze jest za nisko". Miałem dobre skrzypce więc przyniosłem je do szkoły, pożyczyl je Włodek mieszkający w internacie i grający w grupie A. W związku z tym miałem je w rękach tylko na lekcjach. Na pierwszy okres z gry miałem dwa. Po wywiadówce zapytałem mamę co powiedziała pan Profesor o grze na skrzypcach. Mama odpowiedziała: "Musisz ćwiczyć". Gdy jednak na półrocze też dostałem dwóję i takie samo powiadzenie od pana Profesora, zabrałem instrument koledze i zabrałem się do ćwiczenia w domu. Na końcu trzeciego okresu mama po wywiadówce zadowolona powiedziała, że mam trójkę. Ja jednak nie rezygnowałem i dalej ćwiczyłem czego rezultatem była czwórka na kolejny okres.

Byłem najlepszy w słabszej grupie, lecz nigdy nie awansowałem do innej grupy i nie miałem nigdy lepszego stopnia z tego przedmiotu.

Pan profesor Franciszek Kędzierzawski przydzielił mnie w szkolnej orkiestrze do drugich skrzypiec. Na pierwszym występie w Konstantynowie tak serdecznie tupaliśmy do taktu w deski podłogi, że pan Profesor upomniał nas, bo za bardzo huczało. Jako przygotowanie do nauki w szkole uczyliśmy się grać pierwszy głos a śpiewać drugi i odwrotnie.

Pan profesor Wincenty Banaszekiewicz uczył nas wychowania fizycznego i prowadził (opiekował się) sklepik szkolny - Spółdzielnię Uczniowską. Przez drugie półrocze oraz cały ostatni rok szkolny byłem sklepowym. Sklepik komisyjnie przejąłem od kolegi Stefana Jakubczaka. Chociaż "Szkolna Kooperatywa" była o osiem dni starsza ode mnie, lecz portret Edwarda Abramowskiego i innych propagatorów spółdzielczości, przostawiły w mej pamięci tak trwałe ślady, że trzecią część lat pracy zawodowej na zajęciach pozalekcyjnych poświęciłem spółdzielniom uczniowskim, których działalność kończyła się, gdy opuszczałem szkołę. Możliwe, że w jedynej szkole, w której pracowałem i prowadziłem szkolnie spółdzielcze jeszcze w latach czterdziestych niedaleko Niemczy, spółdzielnia dalej prosperowała. Upamiętniając spółdzielczość umieściłem w "Hałęczowskiej piosence turystycznej" następującą zwrotkę:

*W "Wąwozach" Muzeum Spółdzielczości jest.
Dowiesz się w nim, jaki w narodzie był gest:
Gdy zaborca brał od korca,
Staszic, Stefczyk uczył, kto Polakiem jest.*

Spółdzielnia dorobiła się fortuny i sprawiła sobie motocykl. Parę lekcji jazdy odbyło się na boisku za parkiem a uwieńczeniem był przejazd ścieżką przy kocich łbach w stronę Ciciboru i każdy uczeń musiał przejechać drogę tą sam choć raz. Przejechałem swoją kolejkę i poszedłem do internatu, a był to jedyny w moim życiu przypadek samodzielnej jazdy motorem.

W prowadzonych przez profesora Banaszkiewicza grach zespołowych szczególnie wyróżniali się Tadeusz Polowy oraz Antoni Dubiński - "Zielona Szyjka", gdyż tak wołała na niego widownia Szkół Białskich od zielonego szalika, bowiem każdy otrzymany w grze hokejowej krążek niezawodnie umieszczał w bramce przeciwnika.

W szkole było dwóch panów woźnych. Starszy, pan Skolimowski lubił prowadzić pogawędkę z kolegami w szatni, toteż wszyscy go lubili, a on dzielnie wspomagał szkolną brać w różnych tarapatkach.

Obecnie upamiętniam wspomnieniami te dawne czasy, zaś wówczas uzupełniałem z zapisków przynajmniej pięć ostatnich lat w grubej księdze zwanej Kroniką Szkoły. Karty jej trzeba było odpowiednio poliniować, najczęściej siedząc po nocach, nie raz w pół drzemiac i jak przystało na kronię-zapełnić piąsem rondowym.

Oprócz patrona Szkoły każdy kurs miał swego patrona. Myśmy obrali za patrona marszałka Józefa Piłsudskiego, którego dewizę znał wówczas każdy młody Polak: "Idą czasy, których znamię będzie wyścig pracy, jak przedtem był wyścig żelaza, jak przedtem był wyścig krwi." Pragnął on wyworować naród polski przed lub przynajmniej wśród pierwszych narodów, czego dowodem jest choćby wyjątek z przemówienia w Lublinie dnia 14 stycznia 1920 roku: "...Swoboda, jeżeli ma dać siłę, musi jednoczyć, musi łączyć, to musi rękę sąsiadom i przeciwnikom podać, musi godzić sprzeczności, a nie tylko przy swoim się upierać. Z takiej jedynie ustępliwości wzajemnej, z takiego jedynie szanowania wzajemnego, z takiej jedynie umiętności podawania do wspólnej pracy dłoni wszystkim, wpływa moc wielka w chwilach trudnych i w chwilach kryzysów państwowych."

W parkowych alejach każdy kurs żegnał Szkołę pozostawieniem tablicy z podobizną patrona, datą i liczbą maturzystów. Nas było czterdzieści czterech. Pamiętam ten uroczysty moment i Mickiewicza z przepowiednią "czterdzieści cztery" jak też Słowackiego testament z wybranymi, którzy niosą oświaty kaganek w pracy ograniczonej dla narodu: "A kiedy trzeba..."

Spisanie tych wspomnień kończę wierszem, który umieściłem w kronice mojego kursu:

W cztery lata
Gdy pamiątkowa tablica kursu im. Juliusza Słowackiego
została wydobyta z fosy
Cztery lata minęły, gdy wichry zwodnicze
Z piekielnym chichotem zepchnęły ją w staw.
Wy, którzyście patrzyli w jego wyniosłe lice,
Jego myśli czytali pełne wzniosłych prawd -
Co słyszycie wpatrzeni? Czyli w zmrok jesienny,
Gdy wichur skowyczy, smutek żale lka,
Ulatuje w swą młodość Wasz duch brzemienny?
Nowa siła pobudkę w duszy Waszej gra?
Czy też sterani męką życiowych zawodów,
Nie zdolni iskry skrzeseć z głębi swoich serc,
Ciągniecie jarzmo życia, jarzmo trosk, kłopotów,
Szukając wszędy miejsca, gdzieby można leć?
Oto tu nowi po Was hejnał czynu grają:
Nowy, a ostatni z murów szkolnych kwiat.
W duszach stal hartowana, serca żywo drgają,
By z niezłomną energią polepszyć ten świat.

Logik-Filozof

Leśna Podlaska, dnia 19.X.1936 r.

Jerzy Zgierba (Bazgier)

Moje wspomnienia

W Leśnej Podlaskiej spędziłem zaledwie trzy lata z mojego dość długiego życia. Dwa lata byłem uczniem i jeden rok pracowałem jako nauczyciel szkoły ćwiczeń. Mimo stosunkowo krótkiego pobytu w tej uroczej osadzie, te trzy lata spotkania z nią - Leśną Podlaską i Leśniakami - wywarły na mnie tak wielki wpływ, że dalsze postępowanie i moja praca zawodowa były ukierunkowane zakodowanymi w mojej jaźni zasadami, propagowanymi przez naszych mądrych nauczycieli i wychowawców.

Leśna wykrzesła we mnie dwie miłości. Jednak może lepiej to utrwalić słowami - umiłowanie i miłość. Umiłowanie zawodu nauczycielskiego, którego najważniejszym celem była służba najmłodszym i poniesienie ciężaru odpowiedzialności za efekty pracy pedagoga-wychowawcy oraz tak się złożyło, że właśnie w Leśnej spotkałem miłość mojego życia - kochaną żonę Lucję z rodu Mankiewiczów.

W jednym i drugim przypadku niebagatelną rolę odegrał nieżyjący już świętej pamięci Pan Dyrektor Stanisław Malik. Był on dla mnie niepowtarzalnym autorytetem. Zaakceptowałem go natychmiast po pierwszej naszej rozmowie, gdy we wrześniu 1945 r. podjął decyzję o przyjęciu mnie do pierwszej klasy liceum.

Pan dyrektor Malik podejmując tą decyzję zaufał mi do tego stopnia, że uwierzył na słowo, iż ukończyłem przed wojną cztery klasy gimnazjum w Białej Podlaskiej. Nie przeraził go mój wygląd i strój. Miałem wówczas ukończone 24 lata, byłem wysoki - 186 cm, a do tego bardzo szczupły o wadze nie przekraczającej 65 kg. Moje ubranie dalekie było od jakichkolwiek kanonów mody czy też estetyki. Na nogach nosiłem amerykańskie wojskowe buty, ubrane byłem w wojskowe lotnicze spodnie, a marynarka była uszyta z samodzielnego wiejskiego materiału, taka na lato i na zimą.

To, że zostałem uczniem Liceum Pedagogicznego, było zwykłym przypadkiem wynikającym z faktu, że szkoła znajdowała się najbliżej mojego miejsca zamieszkania. Zawód nauczyciela nie był moim wymarzeniem zawodowym, ale dzięki Szkole, panując tam rodzinnej atmosferze, i co najważniejsze dzięki wspaniałym profesorom, umiłowalem pracę pedagoga i nie zamieniłbym jej na inną.

Sprawcami mego przeobrażenia byli tacy nauczyciele, jak wspomniany już pan Malik, pan Horbowiec, pan Janelli, pan Czarnocki, Banaszekiewicz, Kędzierzawski, Perzyna, ks. ojciec Euzebiusz, Maciak oraz nauczyciele szkoły ćwiczeń, w której pracowałem w roku szkolnym 1947/48: pani Hengerowa, pan Ostrowski i inni. Nie małą rolę w mej edukacji odegrały koleżanki i koledzy z klasy: Joasia, Wanda I, Wanda II, Józek, Tadzio i Marian. Nie zapomnę też najzdolniejszej klasowej matematyczki - Irenki, która na klasówce prowadzonej przez pana Perzynę potrafiła rozwiązać dziesięć różnych zestawów zadań i każdemu z nas podrzucić prawidłowy wynik. Miałem u Ireny pewne względy i zazwyczaj otrzymywałem jako jeden z pierwszych gotowe rozwiązanie. Irenko - to się pamięta. Dziękuję Wam wszystkim za tą szczerą i prawdziwą koleżeństwo, jakie panowało w naszej klasie.

Klasa nasza liczyła 9 osób, ale jakich! Tadzio Kuczyński - rektor szkolnego pisma, szef teatru szkolnego, biorący na serio naukę i praktykę zawodową. Jasia Franczak - zawsze taka uduchowiona, a przy tym taka cierpliwa i pobłażliwa wobec powiedzonek i dowcipów. Pamiętam też najmłodszą sześcioletką: Wandzię Głuchowską i Wandzię Jaszkólską, była również wśród nas Pela Starczyńska. Pamiętam ją jako

uroczą, dojrzałą dziewczynę z powagą palącą papierosa "Carmen" - otrzymanego od ojca Euzebiusza. Nawiasem mówiąc to i ja korzystałem z tego zaopatrzenia. Nie zapomnę o kolegach: Józku Krzywińskim - który zawsze pozostawał do podziału otrzymaną z domu żywnościową paczkę, o Marianie Swierczyńskim naszym Hefajtosie.

Co wiem dziś o Was? Wiem, że Peła już nie żyje, a pozostali to emeryci, którzy naprawdę swą ciężką pracą zasłużyli na o wiele większe zaopatrzenie emerytalne i na beztrošką "złotą jesień". Wiem o Was, że zawsze byliście solidarnymi, uczciwymi ludźmi i jestem dumny, że kiedyś byliśmy razem w jednej klasie Liceum Pedagogicznego w Leśnej Podlaskiej.

Huszę Wam z całą szczerością wyznać, że ja również starałem się w mojej pracy i postępowaniu być zawsze Leśniakiem, wierzącym w ideały, jaki nam wpajano w naszej szkole. A pracowałem w różnych czasach, zresztą tak jak i wy. Byłem nauczycielem fizyki, chemii, rysunku i wychowania obywatelskiego w szkole podstawowej w Morażu miasteczku na styku Warmii z Ziemią Elbląską.

Uczyłem na kursach repolonizacyjnych i tych, którzy w czasie wojny i przed wojną nie nauczyli się sztuki czytania i pisania. Wśród nich byli tacy, którzy reprezentowali lokalną władzę administracyjną.

Byłem podinspektorem do spraw oświaty dla dorosłych, a następnie inspektorem szkolnym, wizytatorem w kuratorium w Olsztynie. Karierę zawodową zakończyłem na stanowisku naczelnika kuratorium, kierując i zajmując się sprawami ekonomiczno-administracyjnymi oświaty woj. olsztyńskiego. To, że z powodzeniem umiałem sprostać postawionym zadaniom, a jednocześnie być sobą, zawdzięczam naszym profesorom i Wam Koleżanki i Koleżdy. Gdy coś robiłem, to bardzo często myślałem o Was i o tym, co byście Wy powiedzieli na takie lub inne moje postępowanie i zachowanie. Starałem się nie przynieść Wam wstydu.

A wracając jeszcze do pobytu w szkole w Leśnej to sądzę, że ten krótki czas, był dla nas okresem spóźnionego młodzieńczego życia. - Czasami zchowywaliśmy się tak, jak ci najmłodsi. Dlatego trzymały się nas żarty i kawały. Czy pamiętacie obchody święta i Maja 1946 roku? Byłem wtedy szefem hufca szkolnego. Maszerowaliśmy zwartą kolumną do kościoła, ale bez czerwonego sztandaru. Ubzdurało się nam, że tak nie może być. Skierowałem więc kolumnę do parku. Szukaliśmy czerwonej materii i wtedy okazało się, że jeden z maszerujących uczniów ma na sobie czerwone kompielówki. Wycieliśmy więc kij, na nim zawiesiliśmy majtki - sztandar i tak maszerując do kościoła, przeszliśmy na baczność przed dawnym pomnikiem ku czci Piłsudskiego i dopiero przed samym kościołem zdjeliśmy ten rzucający się w oczy sztandar. Co się potem działo, to lepiej już nie mówić. Prawie przez tydzień dyrektor Malik tłumaczył się za nas funkcjonariuszom UB. Dla nich był on podejrzany, bo w czasie wojny był partyzantem Batalionów Chłopskich.

A pamiętacie jak gonila mnie i Józka Rusińskiego z kuchni Pani Nowakowska? Jaki to był krzyk? Za naszą sprawką zniknęły wówczas z patelni wspaniałe naleśniki z mięsem, które były przeznaczone dla wizytatora z Ministerstwa Oświaty. Do dziś czuję ich smak. Co wyrabialiśmy w naszej sypialni, to lepiej nie mówić. Mieszkałem w sali, w której spało 12 chłopca - cała drużyna. Każdy z nas, to inny typ i charakter. Janusz Czekał był wierny hasłu: "Od jutra zaczynam się uczyć." i zawsze powtarzał je po przyjęciu z obiadu. Mietek Tymoszek awanturował się bo mu zjedliśmy przyślanego z domu kurczaka, a kosieczki ułożyliśmy misternie na łóżku. Moje łóżko zniknęło na cały dzień. Zrobili to koledzy, zazdroszcząc, że chodziłem na randkę do

domu Mankiewiczów. Prosiłem wówczas Tadzia Kuczyńskiego, by mnie przyjął na noc. Zarty żartami, ale umieliśmy być poważnym i odpowiedzialnym zespołem, chociażby wtedy gdy nie dopuściliśmy z Władkiem Biegajło do rozbrojenia, przez młodszych uczniów z naszej szkoły, członków ORMO, którzy przybyli z Lublina, by chronić lokal wyborczy. Po prostu naszym "globusom", gdy byli na "odrabialni", zabraliśmy z łózek cały arsenał broni, który następnie utopiliśmy w rzece Klukówce.

Ciągle mam też w pamięci, choć już minęło blisko pół wieku, nasze przedstawienia teatralne, noworoczne choinki i wspaniałe szkolne balety. Jednym słowem, będąc uczniem Liceum w Leśnej Podlaskiej, żyliśmy razem z naszymi wychowawcami jak jedna wielka rodzina i to pozwoliło nam stać się ludźmi dojrzałymi i samodzielnymi.

Jan Jaszczuk

Wspomnienia absolwentyń z 1950 r.

Jedną z najliczniejszych grup w dziejach Szkoły licząca 130 osób otrzymała świadectwa dojrzałości w 1950 r.

Wychowawcami czterech klas byli: kl. A. Janina Świderska
Joanna Ostrowska
kl. B. Aniela Ziółkowska-Kostyła
Wincenty Banaszkiwicz
kl. C. Janina Makarewicz
kl. D. Waclaw Henger
Zbigniew Maciak

Serdeczna ojcowska troska Dyrekcji Szkoły, profesorów i wychowawców sprawiły, że taka liczna grupa zdała egzaminy maturalne.

Absolwenci z 1950 r. rozpoczęli naukę po zakończeniu II wojny we wrześniu 1945 r. w gimnazjum, kiedy system kształcenia nie był ujednoczony i można było zdawać egzaminy do szkoły średniej po szóstej i siódmej klasie szkoły podstawowej, a można było iść po szkole podstawowej do klasy wstępnej, a dopiero po jej ukończeniu do szkoły średniej. W 1947 r. przeprowadzono w całej Polsce reformę systemu kształcenia i po drugiej klasie gimnazjum znaleźliśmy się w drugiej klasie Liceum Pedagogicznego.

Buża rozpiętość wieku nie przeszkadzała uczącym się, np. w klasie B. absolwenci mieli: Aniela Makaruk 16 lat, a Jan Stasiuk 26 lat.

Warunki życia były bardzo trudne. Profesorowie dawali nam przykład ofiarności, bezinteresowności i skromności. Pamiętam jak profesor Aniela Ziółkowska mówiła, że zarabia 4q żyta miesięcznie, a jako wdowa miała na utrzymaniu synka.

Młodzież w większości mieszkająca w internacie nie narzekała na wyżywienie. Początkowo kuchnia internacka na śniadanie serwowała kawę, a we własnym zakresie trzeba było sporządzić ze swoich produktów resztę posiłku. Wprawdzie podawane potrawy na tacach czy w wazach uczyły w życiu zbiorowym psługiwania się zastawą stołową i kultury bycia-kolejnego brania nie zawsze równych porcji, ale często, szczególnie w roku szk. 1947/48, potraw, głównie zupy wracały nie tknięte do kuchni internackiej, by zasilić wyżywienie chlewni szkolnej, ponieważ dary Polonii amerykańskiej-kasze, ryż były zarobaczone. Wtedy ucierpiał ogród szkolny. Młodzież na "dziko" ogoliła go z cebuli, marchwi, ogórków, pomidorów, a nawet kapusty. Kucharki starały się umiać życie i z resztek suchego chleba robiły wspaniałą napój-kwas

chlebowy.

Trudności nastroczała komunikacja. Wąskotorówka łącząca Leśną z Białą Podlaską, Konstantynowem i Janowem Podlaskim oraz pociąg relacji Terespol - Warszawa to jedyne środki publicznej łączności. Młodzież ze wsi oddalonych o 40-50 km nie mająca dostępu do kolei jedynie furmankami, saniami, a starsi pożyczonymi rowerami mogli dojechać do domu na Wszystkich Świętych i na ferie dwutygodniowe na Boże Narodzenie i na Wielkanoc. W odwiedziny do dzieci mieszkających w internacie najczęściej przyjeżdżali rodzice a ojcowie często "wierzchem" na koniu, by omijać polami niebezpieczne miejsca na drogach narażone na rozbój, np. duży las Floriję. Przysłowie "głodno chłodno i do domu daleko" hartowało ducha, wyzwalało samodzielność i rozwijało inteligencję, która przecież jest niczym innym jak umiejętnym przystosowaniem się do warunków życiowych.

Pomimo powojennych kłopotów materialnych obowiązywał strój uczniowski: granatowy mundur, biała bluzka, białe tenisówki czyszczone kredą, u dziewcząt gładko uczesane włosy związane granatową kokardą z tyłu, a krótko ucięte włosy u chłopców. Nawet okrycia zimowe musiały być granatowe, toteż często farbowano na kolor granatowy możliwe do zdobycia ciepłe płaszcze żołnierskie i szty z nich palta i kurtki. Utrzymać w czystości i schludności strój nie było rzeczą łatwą. Wypraną bieliznę osobistą suszyło się przy piecu kaflowym w zimie, obwiszając go od góry do dołu każdego dnia. Sztuką wielką było prasowanie, ponieważ jedno żelazko "na duszę" obsługiwało w początkowym okresie nauki potrzeby całego internatu. Internackie warunki nie rozpieszczały. Pierwszoklasistki w liczbie 45 ulokowano w holu, z którego do trzech mniejszych sypialni przechodziły uczennice z klas starszych. To też "plagi" w postaci wazawicy, świerzbłu zmuszały do kilkudniowego pobytu w domu, by higiena osobista wróciła do normy.

Nikt nie narzekał. Każdy ambicjonalnie chciał się wybić w nauce i pokazać w pracach pozalekcyjnych. Skuteczną formą dopingu w nauce było zorganizowanie współzawodnictwa między klasami w roku szk. 1947/48. Tablicę z wynikami wywieszono na korytarzu. Nasza klasa - IIB. niespodziewanie znalazła się na pierwszym miejscu po I okresie. W szkole zawrzało. Zaczęła się walka o stopnie. Każdy miał ambicję, by jego klasa była pierwsza. Lepsi uczniowie uczyli słabszych i na półrocz na czoło wysunęła się IID., w której większość stanowili chłopcy. Nie odzyskaliśmy już prymatu, a w następnych latach zaniechano tak doskonałego dla nas dopingu.

Rozkład dnia pomagał w umiejętnym rozwijaniu indywidualnych zdolności każdego ucznia. W czasie nauki własnej odbywającej się oddzielnie dla uczennic w Szkole Cwiczeń i uczniów w gmachu Szkoły kontrolowanej rygorystycznie przez wychowawców, można było tylko zwolnić się, by pójść na tzw. "Zamoście" tzn. do ubikacji. Obowiązek nauki własnej w określonej porze rozciągnięto na młodzież mieszkającą w Leśnej Podlaskiej. Rodzice nie wysyłali swoich dzieci np. do sklepu, by nie narażać się na przykrości. Wspomina Z. Perzyna. Wobec tego wolnego czasu dużo nie było, po obiedzie do godziny 16 i po kolacji do godziny 21.

Pojawiające się niekiedy problemy wychowawcze poruszano na poranych apelach w sali teatralnej. Jakże to było skuteczne!

Nie można było odróżnić internatu od szkoły. Ciepło duchowe, więc przekazywano młodym przy najróżniejszych sposobnościach. Ela Biegajło w starym notesie znalazła opis wigilii z grudnia 1946r.: "Do największej sali w budynku nad fosą, gdzie mieszkaliś-

my, wniesiono stoły, zasłano je białymi obrusami i przygotowano miejsca na 350 osób.

Dyrekcja, Rada Pedagogiczna, prefekt Gimnazjum O. Euzebiusz Nowak i wychowankowie zebrali się na godzinę 17. Zapalono wszystkie światła.

Uczennice w białych fartuszkach i chusteczkach wniosły potrawy (wśród nich była E. Biegajło). Dyrektor S. Malik wygłosił krótkie przemówienie, złożył wszystkim życzenia, odczytał list od nieobecnego dyrektora J. Perzyny i wychowanków Uniwersytetu Warszawskiego oraz

O. Korneliusza który, wraz z błogosławieństwem i życzeniami przesłał paczkę opłatków z Jasnej Góry. Wieczernę rozpoczął modlitwą O. Euzebiusz. Przy łamaniu opłatkiem składano sobie najlepsze życzenia. Ile serdeczności w nich było ile pięknych wzruszeń przeżyliśmy! W czasie wieczerny recytowano utwory o tematyce wigilijnej i śpiewano kolędy."

Do 1948r. sprawnie działały organizacje młodzieżowe PCK, PO. W ramach ZHP organizowane były biwaki, podchody, zdobywanie stopni harcerskich. Istniała Sodaliczka Marianańska z przełożonym - jak pisze E. Biegajło - świątobliwym kapłanem O. E. Nowakiem, który uczył pięknej modlitwy do Matki Bożej i wskazywał najprostszą drogę do Boga.

W ramach tej organizacji przygotowywaliśmy akademie Maryjne na uroczystości kościelne.

Samorządność kształcono w różnoraki sposób. Pan Horbowiec w roku 1947/48 wprowadził samorząd uczniowski tzw. Sejmik Szkolny. We wrześniu referat wprowadzający na forum młodzieży całej szkoły zachęcał do dyskusji, co należy zrobić w szkole, w internacie, w otoczeniu szkoły, co usprawnić by lepiej było nam żyć. W czerwcu na Sejmiku podsumowano realizację podjętych na początku roku szkolnego zadań.

Trudne warunki życia były w zaopatrzeniu. Leśna Podlaska miała tylko jeden sklep poza piekarnią, gdzie było "mydło i powidło". Zorganizowana w szkole Spółdzielnia Uczniowska założyła sklepik z artykułami szkolnymi. Duszą przewodnią w tym sklepiku był Jan Jaszczuk, popularnie zwany "Długim Jasiem" ze względu na wzrost, a po nim Piotr Tarasiuk.

Młodzież wydawała gazetkę "Echo Szkolne", gdzie każdy uczeń mógł zamieścić artykuł lub utwór. Zosia Perzyna z kl. B napisała wiersz i podpisała go XYZ zamiast nazwiska (za Z. Perzyną).

Część młodzieży zjawiała się obsługując radiowęźnia szkolnego, - skąd nadawano komunikaty i muzykę - najczęściej pieśni partyzanckie.

Dużą rolę w życiu szkoły odgrywał sport. W soboty lub niedziele profesorowie Banaszekiewicz i Celiński organizowali mitingi lekkoatletyczne, biegi: 500m dla dziewcząt i 1000m dla chłopców, marsze jesienne, marzobiegi, mecze siatkówki i piłki nożnej. W biegach w 1950r. wyróżniły się osoby: Lilia Maria Andrusiuk, Sabina Czyżyk, Zofia Nowakowska, Zofia Sacharczukówna, Zdzisław Szynkarski.

Oprócz chóru szkolnego ówczesny przeor klasztoru O. Paulinów w Leśnej Podlaskiej Jerzy Tomziński (obecny przeor w Częstochowie) prowadził z młodzieżą chór kościelny. Takie pieśni jak "Błogosławieństwo", "Błysła z mroków", "Dziś święcimy święty dzień"

dawały dużo wzruszeń i satysfakcji śpiewu. (za E. Biegajło)

Ojciec Jerzy Tomziński to świetlana postać. Wyszukiwał osoby mało doświadczone i prowadził je przez młodzieńcze lata "górne i chmurne". Chociaż jestem już babcią sześciorga wnucząt, emerytowaną nauczycielką szkoły średniej, mgr historii KUL, to z łezką w oku wspominał historijkę wychowawczą. Mając lat 12, będąc w domu rodzinnym trzy razy w roku szkolnym zetknęłam się z pełnym dobrocią wydarzeniem wychowawczym. Podsuwając mi książkę kształcącą osobowość

O. Tomziński powiedział "Tę książkę ci pożyczam, kiedyś też ci pożyczę książkę, ale możesz ją zachować dla siebie. Zwróć mi tylko tę, którą ci teraz daję."

W szkole wyróżniał się zespół taneczny w składzie: Maria Banaszekiewicz, Krystyna Czurak, Maria Korzeniewska, Aniela Makaruk, Zofia Perzyna. Dziewczęta te na uroczystościach szkolnych tańczyły np. "Trojaka", "Czółenko", "Taniec cygański", Stylizowany walc na falach Dunaju".

W każdy wtorek po kolacji organizowano świetlice rozrywkowe z recytacjami, występami artystycznymi, grammi towarzyskimi. Po części artystycznej były tańce, na których grał najczęściej zespół szkolny w składzie m.in.: Elżbieta Biegajło, Witold Krzewiński, Tadeusz Romaniuk. (za Z. Pezryną)

W szkole istniał zespół teatralny pod kierunkiem Klementyny Hengerowej. Szkolny teatr wystawiał sztuki Holiera "Skąpiec", "Świętoszek", "Zemstę" Fredry. Jedną z aktorek była Alina Grygla-sówna.

Pani Janina Makarewicz ze swoją żeńską klasą wystawiła "Balladynę" Słowackiego, wieczór poezji Jana Kochanowskiego z inscenizowanym utworem "Pieśń Świętojańska o Sobótce". Wyjeżdżała w teren z tymi programami, by za uzyskane pieniądze urządzić wycieczkę najbardziej potrzebującym. Pani Janina Swiderska, do 1948r. corocznie wystawiała Jasełka. (za Z. Perzyna i E. Biegajło)

Nasze pierwsze zetknięcie się z muzyką też miało miejsce w Szkole. Profesor muzyki z Janowa Podlaskiego na swoich koncertach objaśniał najpierw utwór: treść, okoliczności powstania, a potem wykonywał go na fortepianie. Przez to muzyka stawała się zrozumiała. Wieczór poświęcony Chopinowi wzruszał. Recytacja utworu C.K. Norwida "Fortepian Chopina", w wykonaniu Elżbiety Biegajłówny, pieśni wielkiego muzyka śpiewane przez chór klasowy z akompaniamentem wychowawczyni p. Makarewiczowej, mazurki wykonane przez Anię Maciakówną utkwily na zawsze w pamięci (za E. Biegajło). Rozum i serce doskonaloło w różnoraki sposób. Czasami do szkoły przyjeżdżało kino objazdowe, oglądaliśmy więc filmy. Przyjeżdżały też zespoły teatralne, jak: z Białej Podlaskiej Amatorski Teatr Ziemi Podlaskiej, Zespół Teatralny Liceum Ogólnokształcącego im. Kraszewskiego, wystawił m.in. sztukę "Gałązka rozmazynu", a główną rolę grał Roman Kłosowski - późniejszy aktor. Z Janowa Podlaskiego Zespół Teatralny wystawił sztukę Zapolskiej "Moralność pani Dulskiej".

Co miesiąc przyjeżdżał Artos z różnymi programami muzycznymi. Najczęściej w ramach PCK odbywały się bale karnawałowe, rozpoczynające się polonezem, z kotylionami, z konkursami, z listonoszem i pocztą, z dowcipnymi utworami typu: "Takie polskie, takie nasze, dwa stare podarte ojcowskie kamasze", albo "Zagrzmiało, zahuczalo armat sto tysięcy i nic więcej".

Atrakcjami szkolnymi były wycieczki dla całej młodzieży do:

Serpelic nad Bugiem, do Lublina na odsłonięcie pomnika Partyzantów, na Targi Poznańskie w 1950r. (klasy maturalne), do Białej Podlaskiej na pochody pierwoszomajowe. Wycieczki były organizowane przez poszczególne klasy po stereotypowych trasach: Warszawa, Kraków, a nawet Wrocław z wystawą Ziem Odzyskanych (za Z. Perzyną).

Tak duchowo rozbudzona młodzież w niedzielę w szyku zorganizowanym na czele ze Sztandarem z wizerunkiem Matki Boskiej Leśniańskiej i godłem Polski szła do świątyni, aby uczestniczyć we Mszy św. - pisze obecny dziekan Antoni Laszuk - absolwent 1950r.

Niestety przyzły czasy, a był to rok szk. 1949/50, w którym musiał odejść wspaniały dyrektor Stanisław Malik. Zniknął sztandar szkolny. Zamurowano furtkę w parkanie klasztornym. Nauczanie religii usunięto ze szkoły. W czasie naszego pobytu prefektami byli: O. Korneliusz Jemioł, O. Euzebiusz Nowak i ksiądz Stefan Sacheraki.

Od zmiany na stanowisku dyrektora zaczęła się w ciągu 2 lat istna "wędrownka ludów". Nauczyciele Szkoły Cwiczeń i Liceum Pedagogicznego opuszczali Leśną Podlaską, a na ich miejsce przychodzili nowi. Byli to propozycje tego rodzaju: albo przeniesienie na własną próbę, albo "wilczy bilet" w szkolnictwie. Wprowadzili się wtedy z Leśnej Podlaskiej: pp. Celińscy, J. Czarnocka, Waleria Jenelli, T. Kędzierzawski, A. Kostyła, M. Lergeter, E. Maciakowa, Zb. Maciak, J. Makarewiczowa, M. Malikowa, St. Malik, St. Ostrowska, Wł. Ostrowski, J. Perzyna, F. Petz, W. Perzyna (za Z. Perzyną).

Stanowisko dyrektora objął Jan Krzemiński. Zmieniły się treści nauczania. Na lekcjach "zagadnienia o Polsce i świecie współczesnym" Uczono nas historii Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii bolszewików (WKPB). Rozwinęło się w szkole donosicielstwo wśród młodzieży. Uczeń z młodszej klasy Franciszek Guliński po wyjściu nauczyciela ostentacyjnie wyrzucił do kosza statut PZPR mówiąc: "ja się tych głupot uczyć nie będę". Przyjechał gazik z pracownikami SB. Zabrano tego ucznia na rok do więzienia - miał wtedy 16 lat - za sponiewieranie statutu (za Z. Perzyną). W klasie IV D powstała komórka PZPR.

Stalinizm znalazł odzwierciedlenie w uroczystościach szkolnych. 70 rocznicy KPZR poświęcono akademię. Pisaliśmy listy z życzeniami do Stalina, które zabrała polonistka Joanna Ostrowska obiecując, że najlepiej wyśle do Moskwy. Nigdy nie dowiedzieliśmy się, czy jakieś listy zostały wysłane (za Z. Perzyną).

W pierwszych dniach września 1949r. miał miejsce jeszcze jeden inny incydent. Uczennica z IV D Eugenia Furman na prośbę przeozra klasztoru O. J. Tomzińskiego poszła pouklądać glinę na polu klasztornym. Szła z nią dwaj panowie. Jak się później zorientowała, byli to dyr. Krzemiński i nauczyciel Stefan Zahor. Zobaczyli co robiła, a po przyjeździe do internatu została wezwana do gabinetu dyrektora i wyrzucona ze szkoły. Internat miała opłacony, uzyskała więc zgodę od kierowniczkii internatu Joanny Ostrowskiej, która była też polonistką, na pobyt w internacie. Nie pomogła interwencja przeozra O. Tomzińskiego. Furmanówna nie była wpuszczona na lekcje, rozchorowała się i leżała w izolatce. Dopiero po pogrzebie swego brata 8 września powiedziała własnemu ojcu o sytuacji w szkole. Ojciec był prezesem Spółdzielni Jajczarsko-Mieczarskiej i powołując się na Małą Konstytucję wymusił na dyrektorze przywrócenie córki do szkoły. Maturę zdała.

Tematy egzaminu maturalnego pisemnego z języka polskiego

też odzwierciedlają specyfikę wojującego stalinizmu. Zapamiętała je Z. Perzyna. Były to:

1. Przejaw walki nowego ze starym w dziejach literatury polskiej.
2. Adam Mickiewicz jako demokracja na podstawie jego dzieł.
3. Statut Spółdzielni Produkcyjnej jako wyższa forma gospodarki. Poza pisemnym egzaminem z matematyki każdy uczeń w jednym dniu zdawał wszystkie dziewięć przedmiotów: język polski, matematyka, zagadnienia o Polsce i świecie współczesnym, oraz przedmioty pedagogiczne - psychologia, pedagogika, historia wychowania, dydaktyka, metodyka, higiena szkolna i społeczna.

Od 1948r. w miejsce ZHP wprowadzono ZMP. Była to organizacja młodzieżowa. Zaangażowana była we wszystkie sprawy uczniowskie. Na początku roku w klasie maturalnej miałam 15 lat. Postawiono mi warunek, że ze względu na wiek muszę składać podanie do kuratorium z prośbą o pozwolenie podejścia do egzaminu dojrzałości. Podanie musi zaopiniować ZMP. ZMP zaopiniuje ale dopiero, gdy wykażę się pracą w tej organizacji. Zapisałam się więc do ZMP. Wysłano mnie furmanką na wieś do rolników z prelekcją tuż przed Bożym Narodzeniem. Na zebraniu przeczytałam referat o konieczności zmian w gospodarce rolnej, ale w dyskusji udziału nie brałam - nie rozumiałam tych treści. Było zimno schowałam się więc pod piec kaflowy za tablicą, posiliłam się kanapką i przeczekiłam burzliwą dyskusję, czekając na powrót do internatu.

Po zdaniu matury mogłam wybrać dowolny kierunek studiów, ponieważ miałam 16 lat i nie obowiązywał mnie nakaz dwuletniej pracy po ukończeniu szkoły, dotyczący tylko osób pełnoletnich. W tym czasie cały świat uznawał dyplomy tylko 2 polskich uniwersytetów: Jagiellońskiego w Krakowie i KUL-u w Lublinie. Wybrałam studia najbliższej domu, tzn. KUL. Wpojona miłość do Ojczyzny, jej trudnej przeszłości sprawiła, że wstąpiłam na historię. Na drugim roku władze oświatowe znalazły mnie na Uniwersytecie, a dobrzy ludzie pomogli zatrudnić się w Szkole Specjalnej nr 26 w Lublinie. Zajęcia odbywały się po południu. Przeciążenie organizmu dziennymi studiami i pracą w szkole na pełnym etacie

- 29 godz./tydz.

- spowodowało częste, bóle głowy. Prof. Stanisław Łoś przez posła na Sejm woj. Lubelskiego uwolnił mnie w Ministerstwie Oświaty od nakazu pracy. Zdrowie nie pozwoliło mi zostać na Uniwersytecie. - Gdy odchodziłam z KUL-u prof. Łoś tak zadedykował mi swoją pracę: Pani magister Anieli Hakaruk na pamiątkę dziecięcych lat spędzonych na uniwersytecie". Po otrzymaniu tytułu magistra uczyłam w średnich szkołach zawodowych: 6 lat w Technikum Rolniczym w Jabłoniu, 15 lat w Technikum Gastronomicznym w Siedlcach i 9 lat w Zespole Szkół Zawodowych nr 1 w Siedlcach (ściśle w technikum elektryczno-elektronicznym).

Niewiele osób znalazło się po maturze na studiach. Jedną z nich była Maria Banaszkiewicz na geografii w Łodzi. Studentom łódzkim potrzebne były podręczniki wydane w Lublinie. Dopilnowałam ich zakupu. Temu zawdzięczałam wizytę dawnego wychowawcy p. Wincentego Banaszkiewicza. W podziękowaniu byłam zaproszona do ekskluzywnej kawiarni Rutkowskiego (dzisiaj "Lublinianka"). W tym czasie same kobiety nie mogły tam same wejść, a bracia studencka mająca kieszenie podszyte "wiatrem" nie była w stanie uczynić takiego gestu.

Dla 16-letniej dziewczyny była to wielka "fajda", ale to, co tam

zobaczyłam (palenie papierosów, picie w wielkich ilościach alkoholu przez panie, bardzo swawolne zachowanie ludzi dorosłych) odstraszyło mnie skutecznie od tej kawiarni. W czasie spotkania przypominałam Wychowawcy epizod z życia towarzyskiego leśniańskiego liceum. Wychowankowie przyszli odwiedzić chorego Profesora. Po eleganckim poczęstunku profesor odprowadził swoich gości przez długi korytarz do drzwi. Na nasze zażenowanie i protesty Profesor żartobliwie odpowiedział: "goście odprowadza się do drzwi po to, by jak mu się co przypomni, nie wracał do pokoju i sprawę załatwił przy wyjściu". Forma praktyczna żegnania gości została na całe życie.

Do naszej klasy B chodził uczeń Bogusław Gdowski. Siedział w trzeciej ławce od końca przy oknie. Nogi wystawiał na przejście i uważnie uczestniczył w lekcjach. Nie można go było niczym wytrącić z toku myślowego. Nie pomagały cyrkle, szturchańce, komiczne minki - siedział, słuchał i brał udział w lekcji, a szczególnie prym wódł w matematyce. Dzisiaj jest profesorem matematyki na Politechnice Warszawskiej, a swoich perypetiach w dojściu na uczelnię tak pisze: "Na początku 1950 roku powiadomiono mnie, że zostałem w gronie 5 wytypowany na studia w Państwowej Wyższej Szkole Pedagogicznej w Warszawie. Potem powiedziano mi, że ta grupa została "obalona", a utworzono nową, w której się znowu znalazłem (w tej zabawie nie brałem udziału). Po maturze inspektor Sęczyk przydzielił mi jakąś pipidówkę w okolicach Włodawy, bo i tak miałem iść na studia. W sierpniu zawiadomiono mnie, że Ministerstwo nie zatwierdziło tej nowej piątki, wobec tego mam iść do pracy. Inspektor Sęczyk przydzielił mi jednoklasówkę w swoim powiecie. Po inauguracji roku szkolnego i września otrzymałem po południu list, że jutro tj. 2.IX. o godz. 9 mam się zgłosić w PWSP na egzamin wstępny. Pojechałem rowerem do Białej, gdzie pan Sęczyk zwolnił mnie i jeszcze dał własny płaszcz na drogę (byłem w koszuli bez marynarki). Do Warszawy jechałem całą noc (6 godz. i przesiadka w Siedlcach).⁸⁴⁵ zgłosiłem się na egzamin, ale wtedy okazało się, że nie mam żadnych dowodów tożsamości. Do dzisiejszego dnia pamiętam pytanie prof. Kulczyckiego: "młody człowieku, czy wybrał się pan na egzamin, czy do kina?", ale na salę wpuścił. Po egzaminie wróciłem do pracy, gdzie około 20.IX. zostałem zawiadomiony, że egzamin zdałem i zostałem przyjęty na studia. Inspektor Sęczyk zmartwił się podwójnie - nie miał nauczyciela na moje miejsce, a ponadto mógł mieć duże przykrości z powodu samowolnego zwolnienia mnie z pracy (obowiązywał nakaz pracy), ale życzył pomysłności i w październiku przysłał pensję za wrzesień.

Historia ta miała ciąg dalszy. W roku 1952 zostałem wezwany do Ministerstwa, gdzie trzech panów wsiadło na mnie z góry z grozami za wymiganie się z nakazu pracy, groziło prokuratorem i kilkoma latami więzienia, potem zesłania karnego do ostatniej pipidówki w Polsce. Nie będę zanudzał swoją obroną. W efekcie kazali napisać podanie o odroczenie nakazu pracy, panowie zagrozili ciupką, jeżeli po ukończeniu PWSP nie zgłoszę się do pracy. Jednak znowu się wymigałem, bowiem w roku 53 skończyłem PWSP w zapole 2 (ja+1) i zostałem wytypowany na matematykę na UW (2 stopień studiów), które ukończyłem w roku 55. Jednocześnie od 53r. zacząłem pracować jako asystent w PWSP. Aktualna praca - Instytut Matematyki Politechniki Warszawskiej. Zainteresowania nieprofesjonalne: brydż, szachy, historia, działka.

W kronice liceum, w którym pracowałem, kolega polonista zamieścił wiersz uczniów na mój temat:

*"Pan Bogusław lubi cósik
Wlewać w siebie spirytusik
Stąd się taki morał spiętrza
Trzeba dbać o czystość wnętrza"*

Dział Bogdan Gdowski jest wybitnym profesorem matematyki, ale każdy z nas pamięta, jak uratował w naszej klasie egzamin z matematyki niespodziewanie wprowadzony na koniec roku szkolnego (ciągle zmiany programowe). W mojej pamięci został na trwałe egzamin maturalny, kiedy siedzieliśmy razem przy jednym z ostatnich stolików. Bogdan pisał ściągawki, a ja je roznosiłam po sali pod pretekstem korzystania z napojów stojących na stopniach w sali teatralnej, gdzie była matura. W życiu nie wypiałam w takim krótkim czasie tyle płynów.

Bogdan Gdowski znany jest również wśród rzesz modzieży zdającej na kierunku ścisłe, dla których jego "Zbiór zadań" stanowi podstawę przygotowania się do egzaminu wstępnego.

W latach osiemdziesiątych O. Korneliusz wznosił złoty - pielgrzymki Leśniaków - nauczycieli w Bazylice RMP w Leśnej Podl. Na czwartej pielgrzymce w czasie godziny Maryjnej przygotowanej z Zespołem Polskie Kwiaty z Kąkolewnicy Ela Biegajło-Głowniakowa poświęciła wiersz modlitwę naszym drogim wychowawcom:

*"Matko Boża Leśniańska-Opiekunko nasza,
Która od wieków panujesz na biednym Podlasiu,
Ty nam błogosław w każdej życia dobie,
Składamy ci hołd Hetmanko, dziękujemy Tobie
Dziękujemy Ci Pani za Twych darów wiele
Za to, że dziś jesteśmy w pięknym kościele
z pielgrzymką Leśniaków,
Za skarb wiary strzeżony z tych przetrudnych czasów
Przyszliśmy hołd Ci złożyć
Dziękujemy Ci, Można Królowo Wszechświata,
Jeśmy tutaj spędzili swej młodości lata,
na nauce w Liceum Leśniańskim Pedagogicznym
dla młodzieży rolników kształcącej się licznie
Za radość i słodycz, wiedzy, króćmy zdobyli,
Za naszych profesorów, którzy nas darzyli miłością i
dobrocią
Aby, gdy w świat pójdziemy, często zły i ponury
nie zgubili nigdy prawości dobroci
i wszystkich cech szlachetnych, które
życie złocą i wskazują drogę najprostszą do nieba
O, nasza Pani Leśniańska, wysłuchaj zebranych,
Błogosław profesorom po Polsce rozszianym,
którzy za to, że nie wyrzekli się wiary
Twego Syna
musieli opuścić podlaską krainę.
Prosimy Cię o błogosławieństwo dla Ojców Paulinów,
Którzy potrafili zjednoczyć nas w jedną
wielką rodzinę nauczycieli leśniaków
Dla pierwszego po wojnie prefekta Ojca Korneliusza
(na samo już to imię każdy z nas się wzrusza)
On od lat czterech jednoczy nas śmieie
na pielgrzymki leśniaków w tym pięknym kościele."*

Można zapytać, jak to się dzieje, że istnieje tytuł absolwentów różnych szkół w Polsce, a Liceum Pedagogiczne w Leśnej podl., które przestało istnieć w 1970 r., zbiera w drugą niedzielę lipca mnóstwo ludzi nierzadko już starych.

Z pietyzmem wszyscy odnoszą się do kościoła, szkolnych murów, miejsc dawno niewidzianych. Z czego to wynika?

Wyda się, że wokół kultu Obrazu Matki Boskiej Ojcowie Paulini rozwinęli żarliwość duchową.

Atmosfera Szkoły, którą w czasie naszej nauki wytworzyło Grono Pedagogiczne, przyciąga i dzisiaj.

W latach trudnych stworzono warunki szkoły ekskluzywnej, chociaż chodziły do niej biedne dzieci.

Wyrabiano w uczuciach poczucie odpowiedzialności za własne życie.

Wpajano szacunek do największych wartości: Bóg, Honor i Ojczyzna.

W wychowaniu zwracano uwagę na piękno, prawdę i rzetelność. Uczono pokonywania trudności dnia codziennego. Rozwijano osobowość ucznia różnymi metodami i formami.

Dlatego warte przywołania są te wspomnienia nie tylko dla tych, którzy się w niej uczyli i są ze Szkołą związani, ale i dla potomnych. Jest to Szkoła godna pamięci i trudna do naśladowania.

Aniela Taras (Makaruk)

Moja szkoła - Moja młodość

Lipiec 1945r. - już dwa tygodnie trwa front na linii Bugu. Dookoła łuny pzarów. Nocami niebo rozdzierane pociskami i cały czas huk dział.

Większość młodzieży z Janowa Podlaskiego uciekła do zasytego w bagnach, otoczonego lasami, a najważniejsze leżące z dala od bitej drogi, Romanowa. Po szosach przeciągają większe lub mniejsze oddziały zdegerowanych żołnierzy niemieckich. Gwałty i rabunki są na porządku dziennym. Romanów jest miejscem względnie bezpiecznym.

Czas żniw, ale żniwiarze nie mogą wyjść na pole, są ostrzeliwani przez przelatujące niemieckie samoloty. Żniwa zbiera wojna.

Noc z soboty na niedzielę - niebo dookoła płonie łunami, ale do wieczora nie ma na nim smug od pocisków - i ta cisza! Wraz ze świtem wracamy z bratem i całą grupą, przebywającą w Romanowie, do Janowa. Wychodzimy z polnej drogi na szosę przy stacji kolejki. Idziemy do domu. Cała trasa usiana złocącymi się w porannym słońcu Luskami i pociskami. Mijamy zabte i rozdęte konie. Przy jednym z nich na drzewie wisi kawałek nogi obutej w żołnierski but.

Zadziały "wichry wojny".

Rodzice już w rozszabrowanym domu. Dom stoi, chociaż ugodzony dwoma pociskami. Jeden z nich uderzył kilkanaście centymetrów nad zawieszonym przez mamę wizerunkiem Matki Boskiej Ostrobramskiej. Mam w tej chwili najbardziej żał kilkunasto dorodnych, o wyjątkowo dużych i smacznych owocach, wiśni. Wycieli je Niemcy żołnierze dla zamaskowania czołgów.

Mama, z zawodu nauczyciel, zgłasza się do pracy i dowiaduje

się o terminie mających się odbyć w Białej Podlaskiej, egzaminów eksternistycznych. Egzaminy te są dla wszystkich, którzy w czasie okupacji kontynuowali naukę indywidualnie. W przeddzień egzaminów idziemy do Białej piechotą - to 20 km. Można było jechać rowerem, ale pewnie i tak podróż zakończyłaby się na własnych nogach. Takie to były czasy dla rowerów.

Egzamin ze wszystkich przedmiotów odbywał się w jednym dniu. Całości nie pamiętam. Zapamiętałam jedną postać i jeden przedmiot.

Na sali kilkanaście wystraszonych osób - cisza - nie znamy się przecież. Na salę wchodzi starszy, siwy pan. Uśmiechem wita nas tak, jakby znał wszystkich od dawna. Później poznałam go już bliżej w Leśnej. Był to "Dziadek" - dr Jenelli. Przedmiot to język polski. Zapamiętany temat wypracowania brzmiał:

"Ale nie burzcie przeszłości ołtarzy,
choć sami macie doskonałe wznieść..."

Adam Asnyk

Wiem, że matematykę egzaminował Józef Perzyna - dyrektor gimnazjum w Leśnej. Późnym popołudniem dowiedziałam się, że zdałam do trzeciej klasy gimnazjum ogólnokształcącego. W rękę miałam zaświadczenie uprawniające do rozpoczęcia powojennej edukacji. Wybór padł na Leśną - tam był internat.

I N T E R N A T

Początek września. Jedziemy z Janowa furami załadowanymi łózkami, pościelą i żywnością, którą opłacało się internat. Jedzie mąka, kasza, ziemniaki, tłuszcz, no i my. Pamiętam, że prócz mnie i brata jechały Pohowkie - Stefa, Hanka i Maciek - Jurek Chwedoruk, Zbyszek Trzciański, Marian Cypel. Jedziemy drogą na Konstanyń. Droga dłuższa niż przez Komarno, ale w większości utwardzona. Kiedy zjeżdżamy z "głównej" na boczną, wiodącą bezpośrednio do Leśnej, otacza nas tłum kurzu. Mijamy Hołów - jeszcze trochę i widać wieżę kościoła. To już Leśna.

Na dziedzińcu witają nas - chłopców - profesor Horbowiec, dziewczęta - starsza pani "Legetporer". Część budynków zajmują jeszcze żołnierze radzieccy. Będą je sukcesywnie oddawać wraz ze świerzbem i pluskwami.

Idziemy do dużej sali, 17 czy 19 łóżek. Młodsze śpią na korytarzu. Na ścianach poobijane tynki - pozostałość po urzędujących żołnierzach obu nacji. Prócz nas Janowiaków, są na sali między innymi siostry Huszczykówny, Lipskie, Kłosowskie. Wśród indywidualnych wyróżnia się Alina Tymoszukówna - pogromczyni męskich serc o niesamowitych pomysłach. Nie ma szaf. Cały majątek trzymamy się w walizkach pod łózkami. Sala wygląda jak ludowy kiermasz. Każde łóżko inne, od prostych drewnianych po żelazne niklowane. Te ostatnie miały tę zaletę, że były omijane przez pluskwy. Na łóżkach barwne narzuty od przedwojennych fabrycznych po piękne podlaskie ludowe samodzielną. Szybko wpadliśmy na pomysł jak pozbyć się liszaj na ścianach. Co prawda ucierpiały okoliczne lasy, ale wszystkie dziury udekorowane były gałązkami świerku i sosny. Te ostatnie praktyczniejsze - nie sypały do łóżek igieł. Sale pachniały żywicą. Wiosną dodatkowo zdołaliśmy je, obecnie będącym pod ochroną, pięknym, różowym, wilczym łykiem, zawilcami, a w czerwcu ogromnymi wiązankami liliowych dzwonek i rumianków.

Mimo zagęszczenia, dużego przekroju wiekowego i socjalnego, -

nie było jakichś poważniejszych konfliktów wewnętrznych. Utkwiło mi w pamięci jedno zdarzenie. Otóż któraś z koleżanek otrzymała z domu pończochy nylon. Nowość, na którą z lekką zazdrośnym okiem patrzyły inne. Chodziłyśmy w prążkach lub w fildekosach. Pewnego dnia po wypraniu powiesiła je wieczorem nad gorącą płytą w pomieszczeniu, które służyło nam, między innymi, do intymnego mycia się ciepłą wodą. Rano krzyk: "Kto mi ukradł moje pończochy?" Nikt z zewnątrz nie mógł wejść - I piętro. Internat na noc był zamykany przez dyżurującą wychowawczynię. Co tu robić? Hiałyśmy do siebie zaufanie. Nic do tej pory nie zginęło. Idziemy jeszcze raz sprawdzić całą kuchnię. Pończoch nie ma, ale na płycie Stefa Pohowska odkrywa dwie nieregularne plamy. Ona ostatnia sprzątała wieczorem całość i twierdzi, że płyta była czysta. To nad tymi plamami na sznurku wisiały nieszczęsne pończochy. Nieznane nam były jeszcze wtedy właściwości nylonu, ten po prostu nie wytrzymał żaru rozgrzanej płyty.

Zima 1944/45 była mroźna. W dużych salach ogrzewanych, jednym piecem często budziłyśmy się rano oszronione. Na parapetach zamarzały butelki z atramentem. Pisało się przecież zwykłymi stalówkami, a jeżeli ktoś miał wieczne pióro to też potrzebny był atrament. Żeby nie zamarzał zabierało się go pod kołdrę. Rezultatem tego nierzadko były niezmywalne wzory na pościeli.

W pierwszym roku na śniadanie dostawaliśmy tylko czarną kawę zbożową. Trzeba było mieć własny chleb, coś do niego i ewentualnie łyżeczkę cukru. Obiady składały się z dwóch dań: jakaś cienka zupka, a na drugie ziemniaki na zmianę z marchwią, burakami czy brukwią, no i kasza jaglana. Ta najczęściej w piątkową kolację. Na samo wspomnienie jagiel jeszcze dziś dostaję "gęsiej skórki". Najlepsze były obiady niedzielne. Naogół grochówka i kopytka z kapustą. Co tydzień ktoś z Janowa przywoził całej grupie pieczony w domu chleb. Mroźna zima, duże opady śniegu spowodowały w którymś tygodniu odcięcie Leśnej od świata. Nie otrzymaliśmy oczekiwanej "wałówki" i po prostu zabrakło nam chleba. Wspierali nas, póki sami mieli rodzice koleżanek i kolegów mieszkających w Leśnej. Ale zaczęło być głodno. Uratował nas nasz kochany prefekt ojciec Korneliusz. Zwrócił się w kościele do mieszkańców oklicznych wsi o wsparcie nas, mieszkających w internacie - no i widmo głodu zostało zażegnane.

W jadalni mieliśmy stałe miejsca przy stołach. Do syta najadali się ci, którzy umieli szybko jeść, dobrze biegać, bo od tego zależało czy zdążą do okienka po repetę. W następnych latach repertuar stołkowy stawał się bardziej urozmaicony, porcje obfitsze, nie trzeba było przywozić własnego chleba.

Zbliżał się koniec karnawału. Marzyły nam się obfitsze zastawy w domowych pieleszach. Wtedy to Alina T. wpadła na pomysł "zrobienia epidemii". W dalszej były już sporadyczne zachorowania na szkarlatynę. Żeby zamknąć internat musiały być minimum trzy osoby chore. Skąd Alina wiedziała, że od nafty można dostać czerwonych plam to jej tajemnica. Sama się poświęciła. W męskim internacie znalazło się dwóch czy trzech ochotników. Fakt, że w ciągu dwóch czy trzech dni były trzy osoby z objawami choroby. Gorączkę robił w czasie mierzenia temperatury trzymamy pod kołdrą kot. Zaczna doktor Maszynowa uwierzyła w rozpoczynającą się epidemię i po konsultacji z władzami w powiecie, zwolniono nas na kilka dni do domu. W następnym roku chcieliśmy powtórzyć eksperyment z

epidemią. Już się nie udało, kota odkrył pod kołdrą u któregoś z "chorych" profesor Horbowiec. Najgorzej na epidemii wyszła Alicja, bo faktycznie po przyjeździe do domu w Białej, zachorowała na szkarlatynę i już do szkoły nie wróciła.

S Z K O Ł A

Zespół klasowy, do którego trafiłam, był w większości był zespołem tajnego nauczania. Nas z zewnątrz było niewiele. Od początku nauki w Leśnej do samej matury dzieliłam dołą i niedołą życia szkolnego z Basią Mankiewicz. W pierwszym roku przed nami siedzieli Krysia Bardadin i Baśka Goskówna. Za nami siedzieli chłopcy. Miałam w tym czasie długie warkoczki. Bezpośrednio za mną siedział Piotr Tywoniuk i nie miał nic lepszego do roboty, tylko wiązać mi włosy do oparcia siedzenia, szczególnie na moment przed wyrwanieniem mnie do odpowiedzi. Skutki były wiadome. Drugim ulubionym jego zajęciem było czyszczenie w czasie lekcji broni.

Wychowawczynią była pani Jadwiga Czarnocka, córka dyrektora Perzyny. Myślałam że nie miała z nami zbyt wielu kłopotów wychowawczych, ale chyba o wiele więcej z wbijaniem nam do głowy języka niemieckiego.

Matematyka nie sprawiała mi trudności. Miałam solidną "piłę" w indywidualnym nauczaniu. Ale był jeden problem. Od najmłodszych lat, mimo wysiłków rodziców, pisałam i zresztą do dzisiaj piszę bardzo brzydko. Uczący nas matematyki dyrektor Perzyna cenił piękne pismo. Na klasówkach pisałyśmy z Basią ściągę, które wędrowały do przodu. Jedną z koleżanek stała z nich korzystająca, pięknie kaligrafowała klasówkę i dostawała piątę, a ja na ogół "cztery"-zawsze przy stopniu było: "pismo!!!". Dziwił się zacy dyrektor, że te koleżanki nie wychodziły odpowiedzi przy tablicy.

Nie utrwały mi się w pamięci zajęcia z Marcją Dobrowolską.

Natomiast wspaniałe były lekcje języka polskiego z "ciocią" Janelli. Pani Janelli była faktycznie ciocią Hani Legetporer, więc automatycznie nas wszystkich. Co tydzień zadawała nam wypracowania domowe - zawsze sprawdzone - z naniesionymi bardzo szczegółowymi uwagami. Na klasówkach mieliśmy do wyboru dwa lub trzy tematy. Jeden dotyczył bezpośrednio przerobionego materiału, drugi dowolny.

Bardziej cenione i wyżej oceniane były te drugie.

Pani Celińska i prof. Banaszekiewicz z różnym skutkiem usiłowały z nas zrobić kulturystów. A przecież nie mieliśmy tak naprawdę sali gimnastycznej.

Na pierwszej lekcji rozpoznałam pana z egzaminu. Był nim kochany "Dziadek Leśny" - doktor Janelli, autentyczny dziadek Hanki Legetporer. Do dzisiaj opis zdobycia Bastylli tkwi w mej pamięci. Kiedy po latach znalazłam się na placu w Paryżu, na którym ona stała, to słyszałam nie głos przewodnika, a "Dziadka" sugestywnie opisującego szturm na główną bramę.

Geografię prowadził prof. Gogulski. Była to ciekawa postać. Wysoki, lekko pochylony, o bardzo kościstych dłoniach i długich palcach. Hołdował, jakże często zapomnianej przez programy nauczania, korelacji przedmiotów. Miał jedną przywarę: uważał, że tylko jego uczniowie mogą coś umieć. Pozostali, tzn. my nie uczęszczający na tajne komplety, byli niezauważani. Mijał miesiąc i ciągle nie byłam pytana. Pewnego dnia, a tematem była Syberia, do tablicy został wyrwany Józio Chwetczuk. Moja odpowiedź dopiero zmieniła stanowisko profesora i uznanie dla innych uczniów.

"NIE SAMĄ NAUKĄ CZŁOWIEK ŻYJE"

Wraz z rozpoczęciem zajęć szkolnych, ruszyła, jakby się obecnie powiedziało, praca w zespołach pozalekcyjnych. Najszybciej zorganizowały się drużyny harcerskie. Drużynową drużynę żeńską została nie żyjąca już od lat, pełna życia i pomysłów, wiecznie roześmiana Hanka Sidorówna. Hanka po roku wyjechała z Leśnej. Maturę zdawała po tragicznym wypadku całkowicie zagipsowana w szpitalu w Lublinie. Byłam przyboczną, a po wyjeździe Hanki drużynową. Przyboczną została Teresa Nalewkówna. Nasza drużyna "Młoda Polska" miała biało-czerwone chusty, a na rękawach ryngrafy z Matką Boską Częstochowską. Mimo bardzo trudnych czasów powojennych, rodzice zdobyli szare płótno harcerskie i wkrótce cała drużyna maszerowała w pełnej gali. Harcerstwo było organizatorem wielu wieczornic. Pamiętam jedną z pierwszych, zorganizowaną w rocznicę 11 listopada 1944r. Nie mieliśmy jeszcze budynku szkolnego, w którym mieściła się aula, i stąd pierwsze uroczystości odbywały się w sali klasztoru O.O. Paulinów. Na wieczornicę składały się pieśni patriotyczne i inscenizacja poezji. Całość kończyła poetycka opowieść o obronie Lwowa. Przezornie w tekście Lwów zmieniono na Warszawę, wtedy jeszcze nie zdobytą. W pierwszym rzędzie na widowni w otoczeniu dyrekcji szkół i ojców Paulinów siedziała delegacja oficerów radzieckich. Do inscenizacji potrzebne były mundury wojskowe. Nie było z tym kłopotu. Wielu kolegów przyszło do szkoły prosto z oddziałów partyzanckich. A część ubrań szkolnych to adoptowane mundury poniemieckie. Ale na scenie dla zaakcentowania dramatyizmu akcji, faktycznie dziejącej się we Lwowie, pojawiły się szynel radzieckie. To bodaj Witk Głuchowski i Paweł Celiński wpadli na pomysł, żeby wypożyczyć je od stacjonującego w Leśnej oddziału. Najdłużej i najgłośniej scenę tę oklaskiwali oficerowie. Z ulgą odetchnęli ojciec Korneliusz i dyrektor Malik. Wszystkim uroczystościom szkolnym, oprawę muzyczną dawały dwa chóry pod batutą pana Jędrycha i profesora Kędzierskiego. Niezapomniane popisy solowe Zosi Zacharczuk i Gienska Szykarskiego. Oboje po zakończeniu Leśnej studiowali w konserwatorium w Łodzi. Popisowym numerem męskiej grupy rewerelów był ulubiony numer dyr. Malika - Karawana.

W lipcu 1945 r. odbył się w Serpelicach pierwszy powojenny obóz harcerski. Do Konstancynowa dojechaliśmy kolejką, a dalej w upalny dzień brneliśmy po piaszczystej drodze, niosąc cały ekwipunek na własnych plecach. Z perspektywy czasu widzę jakie było to ryzykowne. Organizować obóz z dziewczętami w miejscowości zaszytej w lesie. Przecież w tych czasach, prócz aktywnie działającej partyzanckiej grupy "Zenona", szalało UB i grasowały bandy zwykłych zdegenerowanych wojną rozbójników. Jakże świeża była pamięć matki zamordowanej we własnym domu i postrzelonej siostry naszego kolegi Bronka Jackowskiego. Stało się to w noc pierwszomajową.

Koordinatorem wszystkich działań na terenie szkoły był Sejmik Szkolny, kierowany przez prof. Horbowca. Jego dyskretnie "zdalne" kierowanie wyzwało w nas inicjatywę, samodzielność i najważniejsze - odpowiedzialność za własne postępowanie.

Prężnie działała Spółdzielnia Uczniowska.

PCK organizowało kursy pierwszej pomocy.

Każdy mógł znaleźć pole działania, jeżeli nie w organizacjach ogólnoszkolnych, to w Samorządzie Klasowym. Każda klasa miała swego patrona. Naszym był Adam Mickiewicz. Urządzane wieczory ta-

neczne poprzedzane były częścią artystyczną, poświęconą różnym rocznicom lub postaciom historycznym. Kiedy wypadło na nas, wieczór poświęciliśmy Adamowi Mickiewiczowi. Były fragmenty "Pana Tadeusza" i Ela Ostrowska w roli Zosi. Były "Lilie", a mnie wypadło deklamować "Redutę Ordoña". I teraz kiedy oprowadzam po Horyni grupy młodzieżowe, w której to miejscowości "spłynął z pióra poemat o Ordonie", zawsze nachodzą mnie wspomnienia o mej szkole. - Wstęp na wieczór taneczny mieli ci, którzy w danym tygodniu nie otrzymali "gola".

W drzwiach wejściowych dyżurowali koledzy. Gdyby byli tam nasi nauczyciele, nie jednemu zmiękłoby serce i przymknął by oko. Niesłuchając te numery nie wychodziły z kolegami.

Czy pamiętacie pierwsze dwa filmy kina objazdowego? Założona do niesamowitości sala i Sonia Henie w "Dolinie słońca" oraz "Serce to najpiękniejsze słowo świata" z filmu "Świat się śmieje". Następnym już nie pamiętam.

Niezapomniane wigilie! Pierwsze skromne ale baraszcz był? Był. Groch z kapustą był? Był. Opłatek dzielony w atmosferze tak rodzinnej i dyspensa na niespanie o 22-giej, bo przecież trzeba było wyspiawać wszystkie kolędy. Te skromne, wzajemnie przez losowanie darowane sobie upominki i te komentarze św. Mikołaja przy ich wręczaniu. Można było wszystko "wygarnąć" i nikt nie miał prawa obrażać się.

Prawie zapominałabym o prężnie działającym "Kole Scenicznym" uczniów Państwowego Gimnazjum i Liceum Pedagogicznego w Leśnej Podlaskiej. Taką mam jeszcze legitymację z numerem 31 na rok 1945/46. To oddzielny rozdział życiorysu Leśniańskiego. Próby odbywały się już po kolacji, często przeciągały się do późnych godzin nocnych i wtedy cichutko, a dyskretnie do internatu wpuszczali nas profesor Horbowiec. Czegośmy to nie grali za moich czasów! Pierwszym wystawionym przedstawieniem było "Święć się święć się wieku młody". Potem "Zagłoba swatem", "Szczęście Frania", "Grube ryby", "Skąpiec". Były i składanki. Z tymi przedstawieniami jeździliśmy do różnych miejscowości. Między innymi do Janowa. Cała ekipa nocowała w domu moich rodziców. Przynoszono owsiankę, rozścielano ją wszędzie, łącznie z gankiem. Mama gotowała gar kapuśniaku. Spało się pokotem na podłodze, ale rano nie było śladu słomy. W Janowie Niemcy rozebrali Dom Ludowy i przedstawienia odbywały się w sali byłego seminarium na scenie zrobionej ze stołów. W czasie jednego z występów, w czasie ognistego mazura, stoły, mimo, że były zbite od dołu deskami, zaczęły się rozsuwać. Szpara powiększała się, ale zespół dokończył rozpoczęty taniec.

M A T U R A 1948

Cztery lata pobytu w Leśnej, to najwspanialsze wspomnienia beztroskiej młodości. Nadchodził czas rozstania. Jeszcze kilka tygodni i rozjedziemy się w różne strony - w dorosłe życie. Prócz zdawanej matury, mamy jeszcze przygotowanie do pierwszego po wojnie Zjazdu Absolwentów. Ciocia Janelli zdecydowała, że rozstaniemy się ze sceną, a jednocześnie uświetnimy program Zjazdu wystawieniem sztuki Zeromskiego "Uciekła mi przepióreczka". Smugoniową grała Lucyna Mankiewiczówna, ja księżniczkę. Gorączkowe przygotowania bardziej do przedstawienia i do Zjazdu niż do matury. - Wreszcie egzamin. Jesteśmy już na sali. W drzwiach w gwałowym mundurze ukazuje się woźny. Na tacy ma zalakowaną kopertę z temata-

mi. Za stołem cała komisja. Idealna cisza. Otwieranie koperty i lekka konsternacja areopagu. Jest to matura z języka polskiego. - Pani Janelli zanim podeszła do tablicy zaapelowała, abyśmy się nie denerwowali, przyjęli spokojnie tematy, bo są przecież trzy do wyboru. Zaczęła pisać na tablicy. Pierwszy temat brzmiał mniej więcej tak: "Rozwiń i wyjaśnij cytaty Adama Mickiewicza: Pomoc pobratymcza brata Polaka bratu Czechowi i pomoc pobratymcza brata Polaka bratu Rusowi".

Drugiego tematu nie pamiętam. Trzeci brzmiał mniej więcej tak: "Rola nauczyciela w krzewieniu oświaty i kultury na wsi polskiej". Nie wiedziałam skąd pochodzi cytaty do I tematu. Ze Mickiewicz pisał "Księgi pielgrzymstwa" wiedzieliśmy raczej niewiele, nie wchodziło to w zakres przerobionego materiału. Już miałam podkreślić ostatni temat, gdy do stolika podeszła pani Janelli i po prostu kazała mi pisać pierwszy, mówiąc jednocześnie, skąd ten cytaty pochodzi. To samo zrobiła z Władkiem Biegajło i chyba jeszcze z dwoma czy trzema osobami. Z historią nie miałam kłopotu. Temat był przekrojem stosunków polsko-rosyjskich i polsko-czeskich na przestrzeni dziejów. Pisałam brzydko ale szybko, stąd też miałam czas na napisanie kilku stron do trzeciego tematu dla jednego z kolegów, któremu w tym dniu wyjątkowo nie szło. Na następnym Zjeździe ciocia Janelli powiedziała mi: "Wiesz to wypracowanie "Y-ka" miało takie długie typowe dla ciebie zdania", i zaczęła się śmiać.

Nie mogła mi też wybaczyć, że nie poszłam na dziennikarstwo.

Egzamin ustny zdawaliśmy z Jurkiem Głuchowskim o godzinie 13 w piątek, jako ostatnia dwójka maturzystów.

Bał maturalny odbył się w ramach Zjazdu, był więc jednocześnie balem absolwentów wszystkich Leśniaków.

Jeszcze ostatnia wycieczka do Częstochowy i każdy z nas wkroczył na własną drogę życiową.

Nie ma Gimnazjum, nie ma Liceum Pedagogicznego, nie ma już wielu naszych profesorów. Przerzedzają się również nasze szeregi. Ostoją stał się klasztor O.O. Paulinów. Winniśmy ogromną wdzięczność ojcum Korneliuszowi za to, że w tym trudnym okresie "stanu wojennego" zmobilizował i zachęcił nas do corocznych spotkań w Leśnej. Dziękuję wszystkim, którzy umożliwiają nam powroty do młodości.

Janina Kondratiew-Ziniewicz

NOTKI BIOGRAFICZNE

RUDOLF SKOLIMOWSKI urodził się 8 lutego 1931r. we wsi Liwki bm. Huszlew, w wielodzietnej rodzinie chłopskiej. Naukę w szkole podstawowej kontynuował w latach 1938- 1945 początkowo w Krzywnośnietach a później w Huszlewie, z roczną przerwą spowodowaną zamknięciem szkoły przez władze okupacyjne.

W roku 1945 rozpoczął naukę, początkowo w gimnazjum ogólnokształcącym w Leśnej Podlaskiej, po reorganizacji, w Państwowym Liceum Pedagogicznym w Leśnej Podlaskiej, które ukończył w 1950r. zdając maturę i uzyskując kwalifikacje nauczyciela szkoły podstawowej. Podczas nauki w Liceum brał aktywny udział w życiu szkoły. Głównie działał w spółdzielni uczniowskiej, kole scenicznym, PCK, samorządzie uczniowskim, a nade wszystko w harcerstwie pełniąc tam funkcję zastępowego i zastępcy drużynowego. Przez aktywny udział w pracach tych organizacji uczył się samodzielności, uczciwości, zaradności i wielu innych pożytecznych rzeczy. Praca w harcerstwie polegała na samowychowaniu się i na wywalaniu własnej aktywności. Przez cały rok trzeba było aktywnie i zaradnie pracować w drużynie, aby zdobyć środki na obóz wakacyjny. Odbił wówczas pierwszą w życiu wycieczkę do Częstochowy, Krakowa, Wieliczki i Katowic. Uczestniczył w dwóch obozach harcerskich w Kamieniu Pomorskim oraz koło Dukli. Były to wspaniałe odkrywcze przygody połączone z pracami przy usuwaniu szkód wojennych w ramach tzw. "Harcerskiej Służby Polsce".

Okres nauki szkolnej dał mu podstawy do późniejszych zainteresowań i aktywności społecznej i zawodowej. Pracę zawodową rozpoczął w 1950r. w Szkole Podstawowej Nr 4 w Białej Podlaskiej, jako tzw. przewodnik drużyny harcerskiej.

W latach 1952 - 1955 odbył zasadniczą służbę wojskową w formacji wojsk lotniczych.

W listopadzie 1955r. po powrocie z wojska i zawarciu związku małżeńskiego ponownie podjął pracę w Szkole Podstawowej Nr 4 w Białej Podlaskiej, ale już na stanowisku nauczyciela klas początkowych i wychowania fizycznego. Praca ta nie dawała mu pełnej satysfakcji. Zdecydował się więc na podwyższenie swoich kwalifikacji. W latach 1959 - 1962 odbył studia w Zaocznym Studium Nauczycielskim w Lublinie - kierunku geografia. W tym przedmiocie zrealizował swoje zainteresowania. Odbycie kilku długotrwałych wycieczek i obozów po kraju, będących częścią realizacji programu nauczania w SH sprawiło, że zainteresował się przedmiotem geografii i turystyką dla młodzieży. Znalazł w nauczaniu tego przedmiotu wiele satysfakcji i autentycznego uroku. W wyniku pogłębiania się jego zainteresowań, a także chęci podwyższenia kwalifikacji, w roku 1964 podjął zaoczne studia w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Gdańsku, które kończy w 1969r. zdobywając tytuł magistra geografii. Był to okres ciężkiej pracy i wielu wyrzeczeń, ale jednocześnie dużej fascynacji i zadowolenia. Pogłębianie wiedzy systematycznej, ćwiczenia, wycieczki i obozy naukowe w terenie pozwalały na poznanie różnych zjawisk, otoczenia i ludzi. Stawał się bardziej dojrzały zawodowo i dowartościowany, a swoją pracą w szkole potrafił wzbudzić zainteresowania młodzieży. Liczne wycieczki ze szkolnym kołem krajoznawczo-turystycznym, bliższe i dalsze, umożliwiły mu w sposób poglądowy i praktyczny potwierdzić to czego nauczał w szkole na lekcjach. Wzbogacał swoje metody i warsztat pracy. Dawało to dużo zadowolenia i satysfakcji z podejmowanych

inicjatyw dydaktycznych i wychowawczych.

W 1968r. został powołany na stanowisko podinspektora szkolnego w Inspektoracie Oświaty, którą to funkcję sprawował tylko rok. Na własną prośbę zdecydował się wrócić do szkoły, gdyż ten charakter pracy mu nie odpowiadał. powierzono mu wówczas kierowanie Powiatowym Ośrodkiem Metodycznym dla nauczycieli, którą to funkcję pełnił do 1975r. Był to okres dobrej i bogatej pracy organizacyjnej i metodycznej. Podejmował on wówczas z nauczycielami-nowatorami różnorodne inicjatywy w zakresie doskonalenia nauczycieli w ramach tzw. eksperymentu lubelskiego.

Z chwilą utworzenia województwa w 1975r. przeszedł do pracy w Kuratorium Oświaty i Wychowania w Białej Podlaskiej, jako wizytator d/s kształcenia nauczycieli, a od roku 1977 jako starszy wizytator kierujący zespołem organizacji, kadr i spraw socjalnych. Na tym stanowisku pracował do końca okresu pracy zawodowej tj. do przejścia na emeryturę w 1990r. Pracę w Kuratorium cenił sobie bardzo wysoko, gdyż był przeświadczony, że jest ona potrzebna i służyła w obecnym czasie oświaty. Miał do niej odpowiednie przygotowanie na kilku specjalistycznych kursach. Poznawanie różnych problemów ludzkich wynikających ze stosunków służbowych, pomoc w ich rozwiązaniu, łagodzenie i pomoc w rozwiązywaniu konfliktów, nauczyły go lepiej rozumieć ludzi, pokory, szacunku wobec innych.

W NUMERZE

Od zespołu redakcyjnego.....	3	
K.Kucharzyk - Henger	Duszpasterz nauczycieli Leśniaków - Ojciec Korneliusz Jemioł.....	4
Z.Makarewicz	Tajna szkoła we wspomnieniach	
A.Iergetporer-Jakimow	nauczycielki i uczniocy.....	8
W.Położyński	Postać Ojca Korneliusza w moich wspomnieniach.....	11
J.Zgierba(Bazgier)	Do wspomnień Leśniaków.....	12
J.Jaszczuk	Moje wspomnienia.....	18
A.Taras-Makaruk	Wspomnienia absolwentów z 1950 r...	20
J.Kondratiew-Ziniewicz	Moja szkoła- moja młodość.....	28

NOTY BIOGRAFICZNE ABSOLWENTÓW:

Rocznik 1950 - Rudolf Skolimowski.....	35
--	----

